

PISMO UCZNIÓW ZSZ W GOSTYNIU

W NUMERZE



- 2 kilo „marychy” w ZSZ s.5
- Makumba w Schizolu s.30
- Gostyńscy Ketingowie s.4
- Festiwal w zawodówce s.10
- Najlepsza jest III LH! s.35
- W szkole po „połowce” s.13
- O babach i chłopach s.20
- Studenckie życie... s.15
- Humor z zeszytów i zza katedry s.33

Człowiek czasami potyka się o prawdę,
ale w większości przypadków podnosi się
i idzie dalej...

Churchill



D
Z
I
Ś
36
S
T
R
O
N

GALERIA „NA OKŁADCE”: Yves Klein „Odbicie”

! TY MOŻESZ ZOSTAĆ KAPITALISTĄ - KUP, PRZECZYTAJ, SPRZEDAJ DROŻEJ!!!

5 lat minęło jak jeden dzień...

JUBILEUSZ SCHIZOLA

Tak, tak to już 5 lat liczy sobie „Schizol” - Pismo Uczniów Zespołu Szkół Zawodowych. Jak na gazetkę szkolną to dużo, rzadko która przetrwała więcej niż 2- 3 lata. Wniosek: Schizol jest już starszym! I jak na dostojnego jubilata przystało, obchodził poważne urodziny. Nie było płasów tanecznych - jak to w latach poprzednich bywało. Uroczystość obchodzoną w dużym gronie gościnie w sali widowiskowej GOK „Hutnik” - uświetniły występy: Janusza Stolarskiego, aktora Teatru Polskiego w Poznaniu, który zaprezentował monodram „Zemsta Czerwonych Bucików” Philipa Dimitri Gąlasa oraz „Kwartet Jorgi”, który popisał się koncertem akustycznej muzyki folkowej.

Dziękujemy tym, którzy przybyli z życzeniami na tę uroczystość, dziękujemy wszystkim, którzy się wspólnie bawili i szczególnie dziękujemy tym, bez których pomocy finansowej i organizacyjnej nie udało by nam się urządzić hucznych urodzin.

REDAKCJA SCHIZOLA

WIELKA PREMIERA W GOK HUTNIK!!!

* **Część I**

PHILIP - DIMITRI GALAS

ZEMSTA CZERWONYCH BUCIKÓW

monodram
w wykonaniu
JANUSZA
STOLARSKIEGO

aktora
Teatru Polskiego
w Poznaniu

* **Część II**

KWARTET JORGI

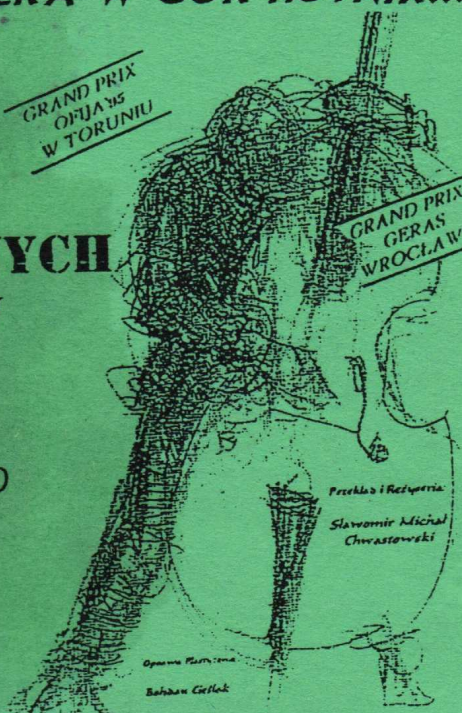
Koncert legendarnego zespołu muzyki folk

PAMIĄTKOWY PLAKAT

JUBILEUSZ
SCHIZOLA

GRAND PRIX
OFIJA'95
W TORUNIU

GRAND PRIX
GERAS
WROCŁAW



Przekład i Reżyseria:
Sławomir Michał
Chwałowski

Opomna Pierwsza
Barbara Górecka

DYPLOM

KURATORA OŚWIATY

W LESZNI

dla

Redakcji Pisma Uczniów ZSZ

w Gostyniu "SCHIZOL"

z okazji

piątej rocznicy

powstania pisma



KURATOR OŚWIATY

Andrzej Jęcz

Leszno 199.7...r.

GOSTYŃ TEŻ MA SWOICH KETINGÓW!



Ostatnie dni spowodowały, że przypomniałem sobie o mojej byłej szkole. Dla Was ona bardziej obecna niż była, przez co jesteście trochę ograniczeni w tym, co piszecie i mówicie. Te ograniczenia wynikają z tego, że zawsze ktoś Wam może zarzucić chęć czerpania wpływów z tego, co firmujecie swoim nazwiskiem. Jeśli kogoś pochwalicie - ktoś powie, że dla lepszej oceny. Zresztą często się zdarza, że ludzie mówią nam, co mamy myśleć, czego chcemy, etc.

Mam nadzieję, że mi nikt podobnych rzeczy nie będzie zarzucał, ponieważ zamierzam w tym artykule chwalić. Nie ma to być panegiryk, lecz wyrażenie mojego zdania o kilku osobach, które uważam za godne wyszczególnienia. Przeważnie ganiłem, szukałem dziur i błędów - tym razem, aby być obiektywnym, trochę inne spojrzenie.

Przez cały czas pobytu w tej szkole spotykacie się z wieloma nauczycielami i najczęściej po kilku lekcjach potraficie już ogólnie scharakteryzować daną osobę. Rzadko uczeń mówi pozytywnie o swym nauczycielu - to raczej nienaturalne, ale uczynmy raz wyjątek.

O tych, których uważam za kiepskich nauczycieli, nie będę tu wspominał, chciałbym podzielić się z Wami moim zdaniem na temat tych najlepszych.

Trzy osoby były dla mnie autorytetami w tej szkole:

mgr J. Kasperski - człowiek, który potrafił tak poprowadzić zajęcia, że nawet ci, którzy nie bardzo interesowali się przedmiotami zawodowymi, na te zajęcia przychodzili, traktujący ucznia poważnie, znający się na tym, czego uczy (co nie zawsze jest regułą), autorytet pod względem wiedzy, potwierdzający zasadę, że stosunek ucznia do danego przedmiotu w dużej mierze zależy od wykładowcy.

mgr M. Sobkowiak - człowiek, którego wszędzie było pełno, zawsze bardzo otwarty na najdziwniejsze i najbardziej nieprawdopodobne pomysły - największą zasługą jest fakt, że potrafił je urzeczywistniać; zawsze zastanawiałem się, jak to robi, że się nie zgubi w tym wszystkim; humor, wymagania, energia - to cechy charakterystyczne; nigdy nie utrzymywał sztucznego dystansu z uczniami zawsze zachowując swój autorytet - rzadka sztuka; dla mnie autorytet pod względem osobowości.

mgr M. Marcinkowski - człowiek, który posiada i wiedzę, i humor, ale dla mnie jest autorytetem pod innym względem, cenię go jako wykładowcę, ale pozostał dla mnie autorytetem pod względem religijności. Może trochę dziwne, ale przecież każdy ma prawo do swojego zdania; często dawał świadectwo swym postępowaniem nie zdając sobie z tego sprawy.

To trzy osoby (które wyróżniały się, moim zdaniem, wśród innych), dla których zabrakło mi odwagi, by podziękować im osobiście, że pomogły mi być tym, kim jestem.

Dziękuję.

Sebastian

DWA KILOGRAMY MARIHUANY W ZSZ!!!

Do napisania tego artykułu skłoniło mnie pewne spostrzeżenie. Podczas spaceru zauważyłem kilku małych siedzących na ławce. Ich niechlujne i brudne ubranie z daleka rzucało się w oczy. Moją uwagę jednak przykuło nie ich ubranie lecz to, że nie zwracając na nikogo uwagi wachali klej.

Myślę, że nie jest to odosobniony przypadek. Problem narkomani od pewnego czasu nurtuje całe nasze społeczeństwo. Do niedawna spotkanie na ulicy narkomana było czymś odmiennym, rzucającym się w oczy. Jednak od kilku lat w Polsce kwitnie handel różnorodnymi środkami odurzającymi. Nie dziwi już nikogo widok naćpanego maślaka.

Narkotyki wkroczyły do szkół z wyższych uczelni. Nawet nie zauważono kiedy „marihuana” stała się słowem, które rozumie nawet maślak z podstawówki. Najnowsze

badania wykazały, że co czwarty nastolatek zetknął się już z narkotykami. W większości przypadków jest to trawka. Młodzi ludzie tłumaczą się, że kilka skrętów z trawki nikt nie uzależniło. Myślę, że jest wiele przyczyn, dlaczego ludzie sięgają po narkotyki zła sytuacja w szkole, problemy z przystosowaniem się do nowego środowiska, rodzinne kłótnie powodują, że młodzież czuje się odrzucona. Szukają wtedy kontaktów z rówieśnikami, a ci często pomagają lecz w inny sposób. Drugą przyczyną uzależnienia się młodzieży jest chęć zaimponowania przed kolegami.

Problem narkomani nie jest obcy uczniom naszej szkoły. Ubiegłego roku szkolnego została przeprowadzona ankieta dotycząca zażywania narkotyków przez młodzież naszej szkoły.

Na pytanie czy zdarzyło Ci się zażyć

jakiś narkotyk, czy inny środek odurzający około 7% uczniów przyznało się, że spróbowało raz, czy dwa razy, 2% naszego szkolnego społeczeństwa kilkukrotnie zażywało narkotyków, zaś 91% ankietowanych zaprzeczyło jakiegokolwiek zażywania środków odurzających.

Z jednej strony liczby te są małe, ponieważ w większych miastach, aż co czwarty uczeń zetknął się z narkotykami, lecz z drugiej strony niepokoi fakt, że problem ten dotknął także naszą szkołę.

Drugie pytanie ankiety brzmiało: „Czy w twoim środowisku narkotyki są łatwo, czy też trudno dostępne?” Co dwunasty ankietowany odpowiedział, że narkotyki są bardzo łatwo dostępne natomiast co czwarty uważa, że narkotyki są trudno dostępne. Aż 70% ankietowanych nie umiało odpowiedzieć na to pytanie. Zapytałem kilku

uczniów na temat narkomani wśród młodzieży szkolnej. Oto ciekawsze wypowiedzi.

Ania - „Myślę, że w dzisiejszych czasach o narkotyki nie jest trudno. Coraz częściej możemy spotkać „naćpanego” nastolatka. Przeważnie zaczynają od wacchania kleju, a kończą na mocniejszych środkach. Uważam, że w Polsce jest za mało zainteresowania tą sprawą.”

Konrad - „Wśród gostyńskiej młodzieży szkolnej trudno można spotkać narkotyk, częściej spotykany jest alkohol.”

Artur - „Sądzę, że po narkotyki się-

gają uczniowie szkół w dużych miastach. Nie spotkałem się jeszcze z taką sytuacją by uczeń ZSZ był pod wpływem narkotyków. W Gostyniu trudno kupić narkotyki, ale zawsze można pojechać do Leszna lub Poznania.”

Jak widać zdania są zróżnicowane. Jednak nie podlega dyskusji fakt, że problem narkomani, wśród uczniów istnieje i należy zrobić wszystko, aby go wyeliminować.

Witek

OD REDAKCJI: Informacja kryjąca się w tytule artykułu jest w pewnym sensie praw-

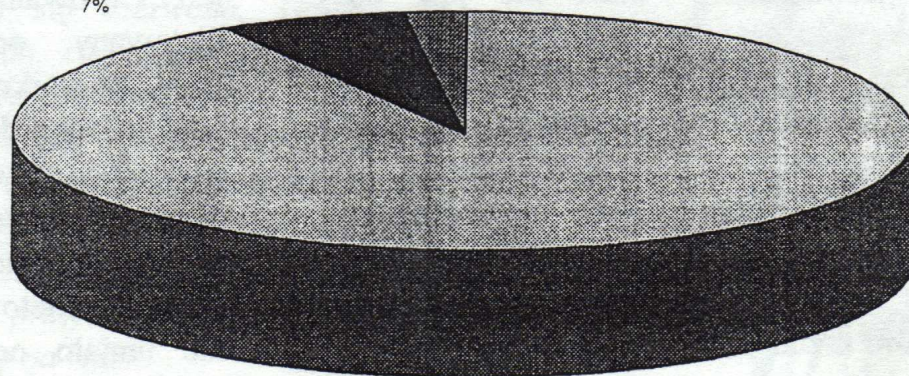
dziwą. Otóż projekt ustawy regulującej karalność za narkotyki pozwala na posiadanie pewnej ilości narkotyku przy sobie bez popadania w konflikt z prawem.

A w praktyce gdyby każdy uczeń naszej szkoły przyszedł z tą dozwoloną ilością np. marihuany, to w szkole byłoby jej ponad dwa kilogramy! Całe szczęście, że w myśl statutu ZSZ taka sytuacja spowodowana bezkarnością nie jest możliwa.

CZY ZDARZYŁO CI SIĘ WZIAĆ (UŻYĆ) JAKIŚ NARKOTYK, ŚRODEK ODURZAJĄCY ?

TAK, SPRÓBOWAŁEM 1-2
RAZY
7%

TAK, KILKA RAZY
2%



NIE, NIGDY
91%

WYNIK ANKIETY PRZEPROWADZONEJ W ZSZ W GOSTYNIU

Narkotyki zło
wpywają na
twój:

1. MÓZG I UKŁAD

NERWOWY

2. SERCE

3. WĄTROBĘ,

4. UKŁAD

TRAWIENNY

5. SZPIK

KOŚCINY

6. UKŁAD

ROZROD CZY

**Działają w ten
sposób:**

1 NARKOTYKI WSTRZYMUJĄ DOPŁYW
TLENU DO MÓZGU PRZEZ CO
OBUMIERAJĄ SZARE KOMÓRKI
KTÓRE SIĘ JUŻ NIE REGENERUJĄ

2 BRANIE NARKOTYKÓW MOŻE
SPOWODOWAĆ ZAPALENIE ŻYŁ
ORAZ ZAPALENIE MIĘŚNIA
SERCOWEGO

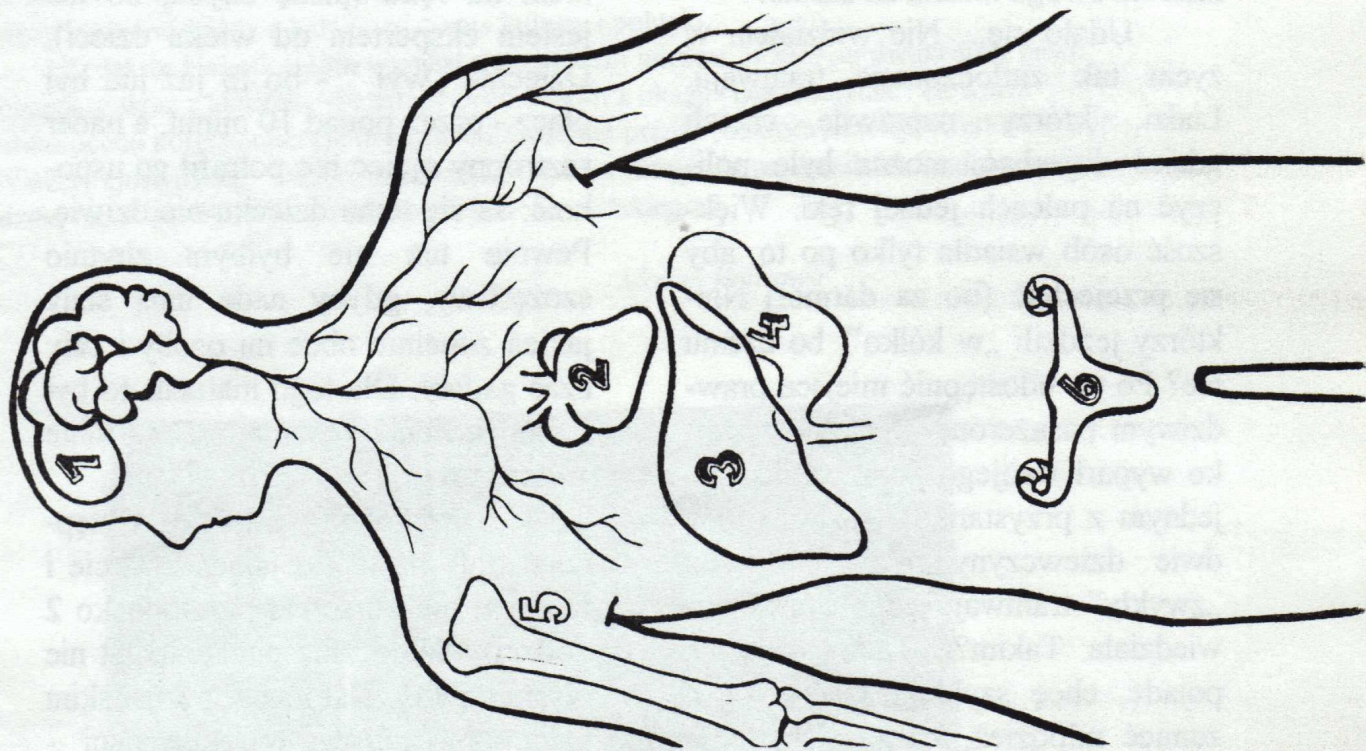
3 POD WPLYWEM NARKOTYKÓW
WĄTROBA OBUMIERA I PRZESTAJE
FUNKCJONOWAĆ

4 NARKOTYKI WYPŁUKUJĄ Z
ORGANIZMU WAPŃ, PRZEZ CO
NISZCZY UZĘBIENIE, POWODUJĄ
TAKŻE WWSZANIE BEZON SIŁOWYCH
POD ICH WPLYWEM NASTĘPUJE
BRAK APETYTU I SPADEK WAG CIAŁA

5 POD WPLYWEM NARKOTYKÓW
ZANIKAJĄ CZERWONE CIAŁKA
KRWI, BEZ KTÓRYCH ORGANIZM
JEST NIEDOTLENIONY

6 NARKOTYKI OBNIŻAJĄ POPEŁ
PĘCIOWY, A TAKŻE USZKADZAJĄ
KOMÓRKI ROZROD CZE
POWODUJĄC TRWAŁE ZMIANY
W CHROMOSOMACH

7 NARKOTYKI ZABIJAJĄ



„PeSTka” - - TRAMWAJ ZWANY POŻĄDANIEM

30 stycznia w Poznaniu, po ponad 15. latach budowy, ruszył wreszcie szybki tramwaj. Władze miasta, chcąc zachęcić poznaniaków do korzystania z nowego środka transportu, w pierwsze dwa dni funkcjonowania Pestki (Pestka to przydomek od PST - Poznański Szybki Tramwaj) pozwoliły jeździć mieszkańcom swego miasta za darmo!

Udało się... Nie widziałem w życiu tak zatłoczonego tramwaju. Ludzi, którzy naprawdę chcieli gdzieś dojechać, można było policzyć na palcach jednej ręki. Większość osób wsiadła tylko po to, aby się przejechać (bo za darmo!) Niektórzy jeździli „w kółko”, bo czemu nie? Po co udostępnić miejsce prawdziwym pasażerom. „Szybki” szybko wyparł swojego poprzednika. Na jednym z przystanków stały za mną dwie dziewczyny. Gdy podjechał „zwykły” tramwaj, jedna z nich powiedziała: Takim?! „Takim to ja nie pojedę, chcę szybkim!” Mogę zrozumieć młodzież, która miała ferie. Nudziła się. A gdy młodzież się nudzi, robi różne głupstwa (ja również nie należę do wyjątków). Jednak tego, co się działo, pojąć nie mogłem. Większość, a przynajmniej połowa, podróżujących PST to byli ludzie w wieku emerytalnym, którzy taszczyli swoje wnuczeta, by te zaznały rozkoszy jazdy nowym, nowoczesnym środkiem transportu. Nie szkodzi, że w większości przypadków owa działość nie wykazywała najmniejszej

na to ochoty. Ale, co tam. Dziadek będzie się mógł pochwalić przed wścibską sąsiadką, że jego wnuczek już jechał, a inny jeszcze nie (przecież to hańba nie wykorzystać możliwości darmowego przejazdu!). Jednak szczyt głupoty osiągnął pewien tatuś, który wsiadł prawie po trupach z chyba półrocznym dzieckiem na rękę (piszę chyba, bo nie jestem ekspertem od wieku dzieci). Dzieciak „wył” - bo to już nie był płacz - przez ponad 10 minut, a nader roztropny ojciec nie potrafił go uspokoić. Ja się temu dziecku nie dziwię. Pewnie też nie byłbym zbyt szczęśliwy, gdyby nade mną stały jakieś zupełnie obce mi osoby i cały czas gadały. Dla tego malucha to był z pewnością koszmar. Dla mnie zresztą też.

Szczegółem jest, że następnego dnia nastąpiło jakieś zwanie i tramwaj nie kursował przez blisko 2 godziny. Widocznie ponad 15 lat nie wystarczyło... Natomiast poznańskim malarzom murów w zupełności - każdy przystanek „udekorowany” był przeróżnymi malowidłami.

Podobno Poznań jest już bardzo blisko Europy, miasto rozwija się, lecz mentalność ludzka nie nadąża za dokonującymi się zmianami i pozostaje daleko w tyle. Moim zdaniem, jeżeli to się nie zmieni, nie wystarczy kolejne 15 lat, by do tej prawdziwej, cywilizowanej Europy wejść.

BARTOSZ

ODWIEDZINY

Nagły dzwonek do drzwi wyrwał mnie z popołudniowej drzemki. Zirytowany i trochę zaspany dowlokłem się do drzwi i nadludzkim wprost wysiłkiem otworzyłem. Chłodne powietrze trochę mnie orzeźwiło, otworzyłem więc oczy i spojrzałem na tego niewdzięcznika, który śmiał nachodzić mnie w takim momencie. Stał przede mną obskurnie wyglądający facet. Ubrany był w coś podobnego do koszuli nocnej mojej mamy tylko, że bez wzorków i z innego materiału. Była trochę przybrudzona, co świadczyło, że nie jest to jego nocny strój, lecz typowo dzienny, nie zmieniany od kilku dni. Przez ramię przewieszony miał coś podobnego do koca, ale pewnie i tak nie było mu zbyt ciepło. Obrazu dopełniały sandały na jego nogach, które wyglądały tyle śmiesznie, co żałośnie. Dwudniowy zarost i przydługie włosy tworzyły z niego skrzyżowanie Rumuna z hippisem.

"Czego?" - zapytałem gościnnie, aby nie pomyślał, że czuję niechęć do odmieńców.

"Nie mam drobnych"- dodałem, starając się zaoszczędzić mu kaleczenia polszczyzny i robienia głupich gestów.

"Jestem bi i nie mam narkotyków"- niech nie myśli, że trafił na równego sobie.

"Nie chcę rozmawiać o końcu świata"- asekurowałem się, gdyby gość okazał się wyznawcą którejs z okolicznych sekt.

"Pasztet już kupilem, a inne zakupy mnie nie interesują. Ostatnio wrzuciłem na Owsiaka, więc zebrać nie masz po co. Poza tym w kieszeni mam gaz"- niech nie myśli, że trafił na bezbronnego.

"Nie udzielam noclegu nieznanym, a za prąd zapłacę w przyszłym tygodniu"- nic więcej nie przychodziło mi do głowy.

On tylko uśmiechnął się i na moment w jego oczach zobaczyłem jakby politowanie. Patrzył na mnie, jakby czekając czy coś jeszcze powiem, a gdy milczałem rzekł:

"Wszystko, co chcesz, możesz mieć. Powiedz czego pragniesz, a spełnię Twoje marzenie."

I wiecie, co zrobiłem? Zatrzasnąłem drzwi. Tak po prostu patrząc mu w oczy, z których wyczytałem dobroć i miłość - zamknąłem drzwi nie mówiąc nawet słowa. Stałem tak chwilę, bojąc się, że zadzwoni po raz kolejny. Nie zadzwonił. Wróciłem do pokoju i położyłem się. Zastanawiałem się kto to mógł być - biedak, któremu z głodu pomieszało się w głowie, wariat, który w nocy uciekł ze swojego zakładu, Anioł, Szatan..., a może....

Powiecie, że to nie prawda, że nic takiego się nie zdarzyło, że wymyśliłem to przy szklance kawy. I macie rację. Ale czy to coś zmienia. A gdyby ktoś taki kiedyś naprawdę zapukał do Twoich drzwi. Co byś zrobił?

Jesteśmy cywilizowanym narodem, humanitarnym - już nie krzyżujemy, tylko staramy się odizolować kogoś, kogo nie potrafimy zrozumieć.

S.N.

Z PRAC SAMORZĄDU

Już od kilku miesięcy mamy nową Radę Samorządu Uczniowskiego. Nie mieliśmy jednak dotąd okazji poznać planów, jakie ma owa Rada. Aby to zmienić SCHIZOL postanowił zadać kilka pytań nowej „szefowej” - Kindze Madej. Oto czego się dowiedzieliśmy.

- Jakie plany ma RSU na nadchodzący rok szkolny?

- Plany nie są duże, ale konkretne. Został już opracowany plan pracy RSU. Nie został on jeszcze zatwierdzony, ale już wkrótce wejdzie w życie szkolne. RSU przewiduje szereg imprez kulturalnych i oświatowych, m.in. spotkanie samorządów uczniowskich szkół naszego regionu, tzn. Z Gostynia, Grabonogu, Pogorzeli i Kosowa. Jest to jedna z ważniejszych pozycji w planie i mamy nadzieję, że wejdzie na stałe w jego ramy.

- Co chcesz zmienić w pracy RSU?

- RSU przewiduje zmiany w dotychczasowej działalności sekcji kulturalnej rekonstrukcją „koła szczęścia”. Będzie ona polegała na losowaniu numeru zwolnionego z odpowiedzi dzień wcześniej. Uczeń będzie już np. w poniedziałek wiedział, że we wtorek jest jego szczęśliwy numer. Z drugiej strony wielu skarży się na regulamin obowiązujący na stołówce. Myślę, że i te wnioski zostaną rozpatrzone.

- Jakie imprezy kulturalne przewiduje RSU?

- Oczywiście RSU przewiduje wiele atrakcyjnych imprez i spotkań na ten rok szkolny. Należą do nich - tradycyjnie - Dzień Ucznia, jeśli uczniowie zadeklarują taką potrzebę, to będą organizować dyskoteki szkolne, a jeśli czas pozwoli, to odbędą się występy teatru z naszej szkoły. Do najciekawszych należy seria koncertów zespołów muzycznych ze szkół średnich, będzie to festiwal grup młodzieżowych.

- Czy trudno pogodzić obowiązki przewodniczącej RSU z obowiązkami uczennicy - przewodniczącej klasy?

- Na pewno bycie przewodniczącą klasy przez kilka lat szkoły średniej jest już wstępem do roli przewodniczącej RSU. To pozwala dowiedzieć się, czego uczniowie oczekują od nauczycieli, a czego od RSU. Czasem są to doświadczenia niemiłe, co zresztą zdarza się wszędzie. Czy trudno pogodzić obowiązki przewodniczącej RSU z przewodniczącą klasy? Ja myślę, że tak i dlatego już w listopadzie zrezygnowałam tej funkcji. Jest to decyzja podjęta wspólnie z klasą; dzięki niej będę mogła poświęcić więcej czasu na sprawę wszystkich uczniów.

Bardzo proszę, aby uczniowie zgłaszali do RSU swoje uwagi, protesty czy propozycje. Wszystkie one są rozważane na zebraniach i w pewien sposób ułatwiają nam kontakt z całą społecznością uczniowską.

Chciałbym jeszcze raz pogratulować Kindze tej nominacji i życzyć jej powodzenia w pracy w samorządzie.

Z Przewodniczącą rozmawiał:

BARTOSZ GRZEŚKOWIAK.

Począta SCHIZOLA

PRZYJAŹŃ

- CZASAMI NIE WIERZĘ, ŻE ISTNIEJE !!!

✉ Przyjaźń, bo o niej mowa, odgrywa w życiu człowieka wielką rolę. Prawie każdy darzy kogoś zaufaniem, mówi mu o swoich problemach i kłopotach, radościach, smutkach oraz codziennych troskach. To od przyjaciela oczekuje się wsparcia, pomocy, dobrego słowa. To na jego ramieniu możemy niekiedy się wyplakać i z nim dzielić swoje szczęście. Mając taką osobę wiemy, że nie jesteśmy sami, że możemy się do niej zawsze zwrócić, a ona okaże serce, wesprze na duchu, pomoże, doradzi, da z siebie wszystko. W przyjacielu odnajduje się człowieka, który nie zawodzi, który kocha, który pomaga. Żyjemy wciąż z potrzebą posiadania prawdziwego przyjaciela, tego, który jest jedynym. Ja również żyłam w przekonaniu, że mam takiego przyjaciela.

Odkąd sięgam pamięcią, nigdy nie narzekałam na grono zaprzyjaźnionych osób. Zawsze otaczali mnie sympatyczni ludzie. Nigdy więc nie czułam się sama. Miałam wielu przyjaciół, ponieważ nie potrafiłam wybrać tych prawdziwych. Jednak na szczególną uwagę zasługuje chłopak, z którym przyjaźniłam się praktycznie „od urodzenia”. Mieszkał tuż obok mnie. To z nim spędzałam każdą wolną chwilę, z nim minęło moje

dzieciństwo. On przychodził do mnie, ja do niego. Wiedział o mnie wszystko, znał mnie przecież „od pieluszki”. Nieobce były mu moje tajemnice i marzenia. Często pomagał mi w rozwiązywaniu moich problemów. Mnie również jego życie nie było obce, znam je „na pamięć” - czytałam jego pamiętniki. Cały swój wolny czas poświęcaliśmy sobie. Byliśmy prawdziwymi przyjaciółmi. Od zawsze. Lecz nigdy nie łączyła nas miłość. Wszyscy dookoła twierdzili, że w przyszłości zostaniemy małżeństwem, ja odpowiadałam krótko - na pewno nie! To wszystko trwało do momentu, gdy rozpoczęły się przygotowania do matury. Spotykaliśmy się coraz rzadziej, aż w końcu przestaliśmy. Nie miał już dla mnie czasu, „kuł” do egzaminów maturalnych, musiał je przecież zdać na piątkę. Myślę, że oboje czuliśmy, jak łącząca nas przyjaźń ucieka, „ukrywa się za kolejnym zakrętem drogi”. Wkrótce dowiedziałam się, że mój życiorys łącznie z marzeniami i tajemnicami zna większość jego przyjaciół (a miał ich wielu). Wtedy zrozumiałam, że popełniłam błąd zwracając mu się z tego, co dobre i co złe. On przecież też powiedział mi wiele cennych tajemnic, z tym że ja zachowałam je dla siebie. A on po prostu mnie zdradził. Wtedy pierwszy raz w życiu zawiodłam się (myślałam,

że ostatni). Nigdy nie przypuszczałam, że najbardziej zaufany człowiek może mnie zdradzić. A jednak - prawda niekiedy boli.

Od matury minęło ponad pół roku. A my już nie jesteśmy przyjaciółmi. Wakacje, jak nigdy, spędziliśmy osobno. Potem on wyjechał, wybrał wielki świat. Studiuje - przyjeżdża raz na dwa miesiące. Od tej pory nie rozmawialiśmy. Myślę, że on wie o żalu, jaki wciąż do niego mam. Co najlepsze - przedwczoraj przyszedł zatelefonować. Prawie go nie poznałam: broda, króciutko ścięte włosy, czarne ciuchy. Nie ten sam chłopak, co przed laty. Zamieniliśmy parę słów wypowiedzianych „sztywno i pusto”. Nie rozumieliśmy się już. Mieliśmy różne poglądy na życie. Już więcej nas dzieliło, niż łączyło. Pamiętam, gdy kiedyś napisał mi, że dla niego zawsze będę jak siostra (bo jej nie miał) . "Zawsze" - jakie to było puste słowo . Może miał taką nadzieję, ale sam ją zburzył. Na pewno był ciekaw, czy nasza przyjaźń wytrwa do końca. Niestety - skończyła się wcześniej niż wydawałoby się . Dziś nie potrafię zrozumieć, jak mogłam mieć przyjaciela - egoistę. Myślę, że dla niego przyjaźń, nasza przyjaźń, nigdy nie była cenna. W jego życiu zawsze liczyła się dobra opinia, wielki sukces, zdana matura, studia, kariera, wielki świat, który wybrał . A tak naprawdę nie prezentował swoją osobą nic szczególnego. Potrafił po prostu zwrócić na siebie uwagę: wyglądem, sposobem zachowania, udziałem w życiu kulturalnym. Dziś - został sam! Był okres, kiedy miał wielu przyjaciół. Imponował im. Czym? Często się zastanawiam. Potrafił "owinać sobie" ludzi wokół palca. Takim był czło-

wiekiem, choć mówił, że jest moim prawdziwym przyjacielem. Jak się okazało nigdy nim nie był - naprawdę nigdy!!!

Myślałam, że na tym się skończy, że to był ostatni "zawód" w przyjaźni. Niestety myliłam się po raz kolejny w życiu. Od szkoły podstawowej "kumpłowałam się" z dziewczyną mieszkającą niedaleko mnie. Z czasem koleżeństwo to przerodziło się w przyjaźń. Z nią również spędzałam mnóstwo czasu. Byłyśmy przyjaciółkami, dużo rozmawialiśmy o życiowych, typowo kobiecych sprawach. Miałyśmy takie same, "babskie" poglądy. Niekiedy ubierałyśmy się podobnie. Fryzury miałyśmy identyczne. Ludzie nas często mylili. Nie miałyśmy przed sobą tajemnic. Rozumiałyśmy się bez słów. Nasza przyjaźń trwała dobre 5 lat. Piszę "trwała", bo pod koniec tegorocznych wakacji skończyła się. Nadszedł czas, kiedy o jej istnieniu chciałam zapomnieć.

Pewnego dnia dowiedziałam się od jej przyjaciela, że zdradziła mu moje sekrety. W dość niecodzienny sposób. Dlaczego? Od lat piszę wiersze. Pierwszy tomik składa się z około stu. Pożyczyłam jej go, chciałam dowiedzieć się wreszcie od kogoś, czy są dobre, czy też nie. A ona... pokazała je nie tylko swojemu przyjacielowi, ale i rodzinie. Tydzień później oddała mi te wiersze przez... moją mamę. I tak moja, jak i jej rodzina dowiedziały się o moich marzeniach, tajemnicach, sekretach, problemach, o moim życiu. Zostałam sprzedana. Czułam się jak człowiek, o którego życiu prywatnym wie cały świat. Po raz drugi zostałam zdradzona przez przyjaciela. Nic tak nie boli jak zdrada.

Wybaczyłam jej jednak to, bo „najszlachetniejszą zemstą jest przebaczenie”. Jednak nigdy tego nie zapomnę, a już na pewno nikomu nie zaufam. Już nigdy nie pozwolę (nie)przyjacielowi wkraść się w moje życie. Ponoć, gdy przyjaciel odchodzi, nigdy nim nie był. A ta prawda boli nieskończenie.

I tak oto straciłam wiarę w to, że prawdziwa przyjaźń gdziekolwiek istnieje. Jeżeli jest - to gdzie? Szukałam jej już tyle razy i zawsze to samo, kiedyś się kończy. Mimo wszystko, jeżeli masz przyjaciela, a ten z kolei innych - uważaj. Bądź ostrożny, analizuj każde wypowiedziane słowo. Ja tak nigdy nie czyniłam i dlatego tak nagle i niespodziewanie moje życie zostało ukazane światu. Kochałam moich przyjaciół, ufałam im bezgranicznie. I co pozostało? Wielkie rozczarowanie i ból.

Czy prawdziwa przyjaźń istnieje? Tak naprawdę już nie wiem. Dzisiaj nie wierzę, że może przetrwać wieki. Myślę, że to nierealne. Ja całkowicie straciłam wiarę, że można ją gdzieś spotkać. Dla mnie ona nie istnieje. Myślę, że z jednej strony było mi to potrzebne, gdyż teraz już wiem, że nie należy mieć wielu przyjaciół i nie ufać nikomu bezgranicznie. To największy błąd, jaki popełniłam. W moim przypadku sprawdziło się powiedzenie: „Pamiętaj, że dobrzy przyjaciele nie są ci dani raz na zawsze”.

BLONDYNA

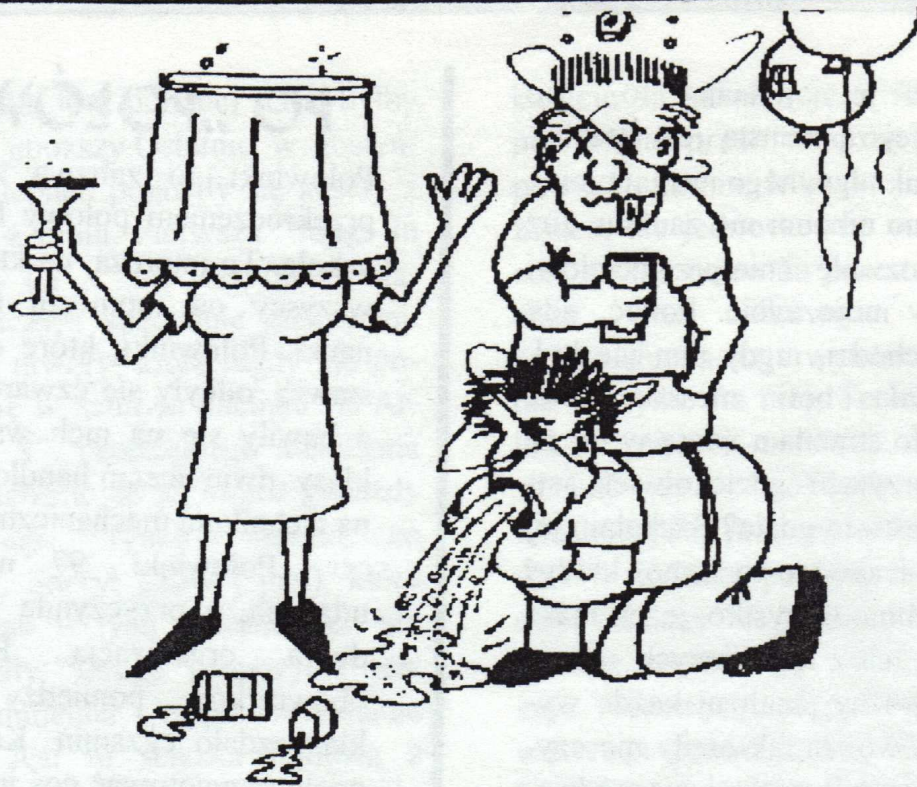
PS Artykuł ten dedykuję czterem osobom, które zawsze będą się dla mnie, mimo wszystko, liczyły. Zawsze... AS, RD, PK, MS!

PO „POŁÓWCE”

Połowinki, to zabawa związana z przekroczeniem połowy lat nauki w szkole. To impreza, na którą czekają wszyscy od momentu rozpoczęcia nauki. Połowinki, które chcę przedstawić odbyły się czwartego lutego, a bawiły się na nich wspólnie trzy klasy: dwie liceum handlowego i jedna technikum mechanicznego.

Połowinki '97 należały do udanych, a przyczyniła się do tego dobra organizacja. Rozdzielenie obowiązków pomiędzy wszystkie klasy zdało egzamin. Każda z klas miała przygotować coś innego. Moja klasa II a LH przygotowała kanapki, II b LH zajmowała się dostarczeniem pieczywa, a technikum zakupiło napoje i owoce. Taki podział ról przypadł wszystkim do gustu i nie brakowało niczego. Jedzenie było bardzo dobre i korzystali z niego wszyscy. Jedzono dużo kanapek, lecz i ciasto cieszyło się powodzeniem. Jednak napoje przebiły wszystko. Gorąca atmosfera panująca na sali, stwarzała bardzo duże zapotrzebowanie na napoje: zarówno chłodzące, jak i inne, do których należała m.in. kawa.

Większości zabawa połowinkowa podobała się, ale byli i tacy, którzy ją krytykowali. Znaczna część twierdziła, że było fajnie. Na początku impreza kręciła się dość ospale, ale z upływem czasu coraz więcej osób wchodziło na parkiet i bawiło się na całego. W znacznym stopniu chwalono wystrój sali, były to pozostałości po odbywającej się wcze-



śniej studniówce. Krytyka dotyczyła przede wszystkim muzyki. Prezenter, który zajmował się tym, miał problemy ze sprzętem, a także utwory, jakie prezentował, nie należały do najlepszych, co automatycznie psuło trochę imprezę. Z niezadowoleniem przyjmowano fakt, że cała impreza skończyła się tak wcześnie. Właśnie wtedy, gdy zabawa zaczęła się rozkręcać, trzeba było zbierać się do domu, lecz na pewno nic by się nie stało, gdyby trochę przedłużono czas zabawy. Pewne problemy stwarzali niektórzy z bawiących się. Być może przed przyjściem na połowinki dodali sobie odwagi łykiem czegoś mocniejszego. W efekcie zachowywali się skandalicznie przy szwedzkim stole. Przysłowiowe świnie jedzą lepiej. Przepychanie się i ostre rozmowy skończyły się z biciem talerza z kanapkami. Połowinki były imprezą, na której bawiliśmy się doskonale, mimo że parę czarnych owiec chciało,

by zabawa wyglądała tak, jak na dołączonym obrazku. Ich obleśne zachowania na parkiecie, niszczenie wystroju i zrywanie różnych jego części nie podobało się nikomu. Po zwróceniu uwagi nie reagowali i niszczyli dalej..

Jednak zabawa połowinkowa, która odbyła się czwartego lutego, była zorganizowana dobrze i bawiłem się na niej doskonale. Po zakończeniu trzeba było zostać i posprzątać, ale niektórzy nie dorosli do tego, by zostawić po sobie porządek i ulotnili się, jak przysłowiowa kamfora. Po posprzątaniu mogliśmy w spokoju wracać do domu.

Tomasz Hoska

PS:
BRZYTWA HANLONA:
Nigdy nie przypisuj ludzkiej złośliwości tego, co da się wytłumaczyć głupotą

Z PAMIĘTNIKA MŁODEGO STUDENTA

Zacząto się całkiem miło. Uroczyste powitanie, wręczenie indeksów i zapewnienia o tym, że jesteśmy siłą intelektualną narodu. Rozbudzony entuzjizm opadł nieco, gdy przyszła kolej na prozę życia - studenta wzloty i upadki. Ale po kolei.

POCZATKI...

były raczej trudne. Przyjechałem do Poznania kilka dni przed rozpoczęciem roku akademickiego. Próbowałem odnaleźć się w rzeczywistości. Wszystko wydawało się takie nowe, takie inne. Przeprowadzka z niewielkiego Gostynia do stolicy Wielkopolski była cywilizacyjnym szokiem. Czteropiętrowe bloki, które w moim rodzinnym mieście wydawały się drapaczami chmur, tutaj chowają się w cieniu budynków kilkunastopiętrowych. Kilka pociągów odjeżdżających sporadycznie z gostyńskiego dworca zastąpiły setki innych, które w Poznaniu jeżdżą nawet po ulicach. Niektórzy nazywają je tramwajami. W ogóle wszystko tu jest większe, szybsze i po prostu inne. No i ludzie. Prawie co drugi przechodzień na gostyńskim deptaku to ktoś znajomy. W Poznaniu tysięcy osób zlewa się w anonimowy tłum. Jednostka czasami czuje się w nim zagubiona. Każdy gdzieś pędzi, gdzieś się spieszy, ma coś do załatwienia, a ze swoimi problemami ginie w szarzyźnie chodnika. Taka jest specyfika wielkich miast.

MIESZKANIE...

dzielę pokój razem z kolegą ze szkoły średniej. To chyba dobre rozwiązanie. Można przyjemnie do kogoś zagadać, a i obowiązków ubywa. Ktoś przecież musi zrobić zakupy, przyrzędzić obiad, pozmywać naczynia, wytrzeć kurze i załatwić mnóstwo innych spraw. Tak, tak, studiowanie to nie tylko nauka przeplatana imprezami, ale zarazem szkoła życia. Można się przekonać, że chleb z dżemem doskonale smakuje nawet przez miesiąc, a z potraw przyrzędzanych na ciepło zdecydowanie najlepiej delektować się herbatą (zwłaszcza jeżeli nie ma nic innego).

STUDIA...

różni się od nauki w szkole średniej. Zamiast lekcji są ćwiczenia i wykłady, a zamiast dzienniczka - indeks. Oprócz tego trzeba się uczyć. Tyle, że trochę więcej. Szczególnie pocieszający jest fakt, że mimo totalnego olewania nie jesteś w stanie otrzymać jedynki. Skala ocen zaczyna się bowiem od dwójki. Poza tym masz do dyspozycji legalne wagary. Możesz opuścić kilka zajęć (ich liczbę ustala prowadzący ćwiczenia) bez żadnego usprawiedliwienia. W innych przypadkach toleruje się zazwyczaj zwolnienia lekarskie. Trochę głupio patrzeć na studenta z usprawiedliwieniem od rodziców.

SPORT

Studia to czas, kiedy człowiek musi się usamodzielnić. Na każdym kroku staje bowiem w obliczu trudnych wyborów. Pierwszym z nich jest wybór zajęć wychowania fizycznego. Nie ma tutaj dobrze znanego ze szkoły WF-u, na którym na jednej lekcji grało się w kosza, skakało w dal i biegano na 100 metrów. Tu wybiera się konkretną dyscyplinę, a oferta mojej uczelni jest naprawdę bogata. Zafascynowany tą sytuacją postanowiłem spróbować czegoś nowego. Zapłonętem ogromną miłością do białego szaleństwa i zapisałem się na narciarstwo. Po okrzepnięciu emocji uświadomiłem sobie jednak, że moja przygoda z tym sportem rozpoczęła się i zakończyła zarazem pewnego zimowego dnia roku 1979, kiedy to na niebieskich nartach o długości 50 cm wdrapałem się na niewielkie wzniesienie, zjechałem kilka metrów i upadłem na... Może nie zdradzę szczegółów. W każdym razie, mimo amortyzacji upadku przez śnieg, kontuzja okazała się bolesna. Do tych katastroficznych wspomnień doszły jeszcze głosy znajomych, którzy opowiadali o potłuczonych palcach, rękach i nogach, czego doświadczyli na Malcie - sztucznym stoku, na którym odbywały się owe zajęcia.

Marzenia o karierze narciarskiej przysły jak bańka mydlana. Na brak zimowych wrażeń nie mogę jednak narzekać. Całkiem przyjemnie uprawia się na śniegu inną dyscyplinę - pitkę nożną. Nieważne, że chwyta mróz, że pada ulewny deszcz. Grać trzeba. Niektórzy nazywają to miłością do sportu. Jestem skłonny dodać - sadomasochistyczną. Miłość nie jedno ma imię. Prawda?

Wyborów podczas studiów jest dużo. Nie zawsze dotyczą one spraw strictly naukowych. Najtragiczniejsza sytuacja ma miejsce wtedy, gdy przedmiotem wyboru staje się nauka i ...

IMPREZY...

Są praktycznie nieodłącznym elementem studenckiego życia. Odbywają się niemal codziennie. Klubów studenckich w Poznaniu jest co najmniej kilkanaście - znów trudny wybór, choć z pewnością każdy znajdzie coś dla siebie. W jednym klubie króluje muzyka lat 60. i 70., w innym rytmy dyskotekowe, gdzie indziej jazz czy hard core.

Przyznam szczerze, że nie uczestniczyłem (jeszcze!) w wielu imprezach tego typu, ale parę mam już na swoim koncie i poczułem ich klimat. Impreza studencka raczej nie przypomina "wieczorków taneczno - bokserskich", jak piśmiennie zwykło się mówić o zabawach odbywających się w położonych nieopodal Gostynia wsiach. Podobnie nikt nie przybywa na dyskotekę, aby na parkingach prezentować niekonwencjonalne możliwości FIAT-ów 126p., co w okolicach naszego miasta jest jedną z podstawowych atrakcji.

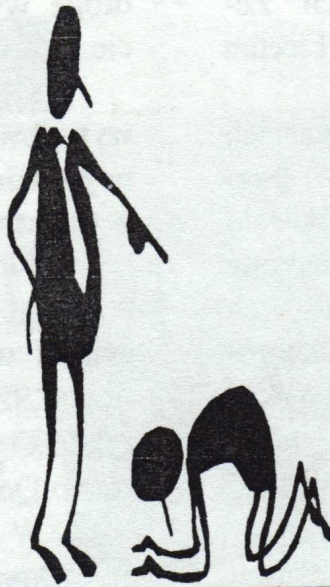
Impreza studencka to doskonała okazja, aby oderwać się od nauki, pogadać ze znajomymi, poznać nowych ludzi, czy wreszcie poszaleć na parkiecie do rytmów ulubionej muzyki. Muszę jednak zmartwić tych, którzy swój przy-

szły studencki żywot wyobrażają sobie wyłącznie pod znakiem prywatek i dyskotek. Jednym z powodów burzących ten sielankowy obraz jest...

SESJA

Jest to wprawdzie czas przerwy w zajęciach, ale nie przerwy w nauce. Wręcz przeciwnie - dla studenta to czas najbardziej intensywnej pracy. Pamiętam, że przygotowując się do matury często żaliłem się moim znajomym studentom - jak wiele wysiłku mnie to kosztuje. Oni ironicznie uśmiechali się pod nosem, twierdząc, że

porównaniu z sesją. Wtedy wyobrazić. Teraz już ich Wiem co znaczy godzinne ślęczenie nad smakuje i działa kawa zro- Wszystkim, którzy nie chcą metodę. Nawet o drugiej w wytrzeszczu oczu i... świadczyłem też, że ranem mogą być wynikiem Pierwsza sesja jest chyba sujących wydarzeń w życiu Niezaliczenie choćby jed-



matura to pryszcz w trudno było mi to sobie rozumiem.

zarywanie nocek i wielo-książkami. Wiem też jak biona z pięciu tyżeczek. szybko zasnąć, polecam tę nocy człowiek dostaje palpacji serca. Do- przekrwione oczy nad nie tylko upojnej imprezy. jednym z najbardziej stre- młodego żaka.

nego przedmiotu powoduje muszę przyznać, że pierwszy raz w życiu ogarnęła mnie świadomość tego, iż moja dalsza edukacja jest poważnie zagrożona. W szkole średniej po każdej klasówce można było zrehabilitować się na następnej albo w inny sposób poprawić ocenę. Tutaj możliwości są ograniczone.

ZAMIAST PODSUMOWANIA

Z wykładów uważny student wynosi różne mądrości, niekoniecznie naukowe. Pamiętam, że na pierwszych zajęciach profesor zapytał nas, co młody człowiek powinien wybrać: naukę czy rozpustę? Jako przyszła siła intelektualna narodu, odparliśmy zgodnie - naukę! Oczekując pochwały za nasze patriotyczne deklaracje usłyszeliśmy, że zdecydowanie korzystniej wybrać jest ROZPUSTĘ. "Na naukę nigdy nie jest za późno" - dodał profesor.

Te słowa doświadczonego wykładowcy są chyba najlepszym dowodem młodzieńczej naiwności. Ale kto powiedział, że studenckie WYBORY muszą być trafne.

Robert Marcinkowski

GOSTYŃ WZIAŁ WSZYSTKO

Trwa Ogólnopolski Konkurs Literacki „Sacrum w literaturze”. W finale wojewódzkim tego konkursu bardzo dobrze zaprezentowała się młodzież gostyńskich szkół średnich: Zespołu Szkół Zawodowych i Liceum Ogólnokształcącego.

Po recytatorskich zmaganiach w Lesznie (finał zorganizowało leszczyńskie Kuratorium Oświaty) okazało się, że wszystkie przyznane nagrody i wyróżnienia zdobyli uczniowie tych szkół. Werdykt jury nie był zaskoczeniem, gdyż już od kilku lat gostyńscy uczniowie jako reprezentanci województwa są ogólnopolskimi finalistami tego konkursu.

W tym roku najlepszymi w Leszczyńskim okazali się: **Kinga Madej** (ZSZ Gostyń) - I miejsce za montaż tekstów Jana Śliwonika i Rafała Wojaczaka i **Izabela Kasińska** (LO Gostyń) - II miejsce za montaż tekstów Stanisława Grochowiaka i wiersz Karola Wojtyły „Gdzie pójdę”.

„Sacrum w literaturze” to konkurs szczególnie, gdyż dotyczący najważniejszej dla wielu ludzi sprawy, jaką jest wiara oraz problemów z nią związanych.

Uczestnicy konkursu udowodnili, że mimo iż korzystają z cudzych tekstów (recytacja), to potrafią przez ich odpowiedni dobór tekstów i ich artystyczną interpretację mówić o sprawach trudnych i ważnych.

Kinga rozważała, jakie byłoby dzisiejsze ziemskie wcielenie Chrystusa - może byłby młodym i zbuntowanym poetą - i jak byłby on przyjęty i ocenia-

ny, gdyby zdecydował się zstąpić na ziemię.

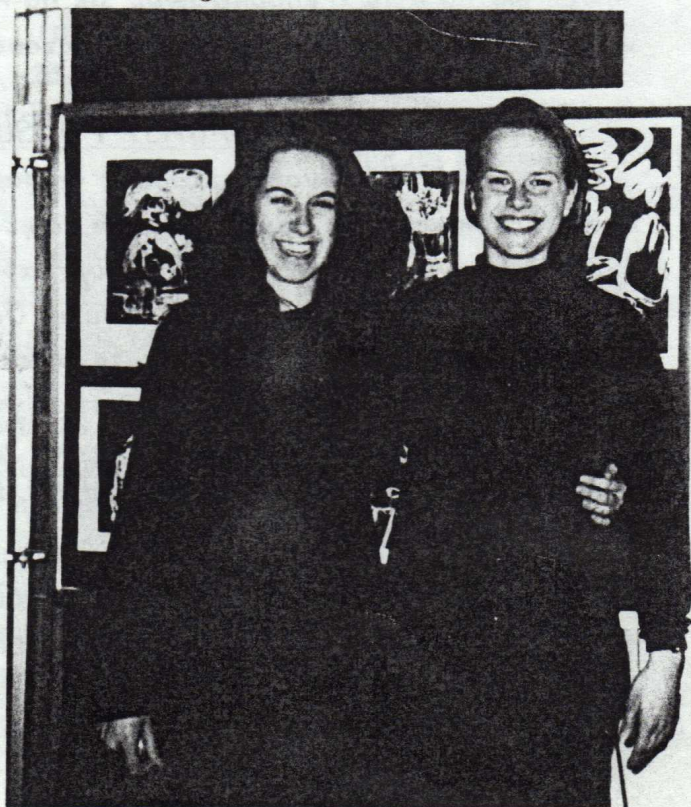
Iza w swojej prezentacji pokazała ludzkie (a więc nie pozbawione ułomności człowieczych) oblicze hierarchów kościelnych i pytała słowami Wojtyły, jakimi wzorcami się dziś kierować, jaką drogę wybrać we współczesnym świecie.

Obie zwyciężczynie zostały też wytypowane do udziału w ogólnopolskim finale, który odbędzie się w Częstochowie.

Jury postanowiło też nagrodzić w kategorii recytacji dwoma równorzędnymi I wyróżnieniami **Iwonę Gronowską** (ZSZ Gostyń) i **Ewelinę Kaczmarek** (LO Gostyń); II wyróżnienie przyznano **Dominice Czopik** (ZSZ Gostyń).

W kategorii poezji śpiewanej komisja konkursowa przyznała tylko jedno wyróżnienie, a zdobyły je występujące w duecie **Katarzyna Kmiecik** i **Marta Górna** z gostyńskiego ogólniaka.

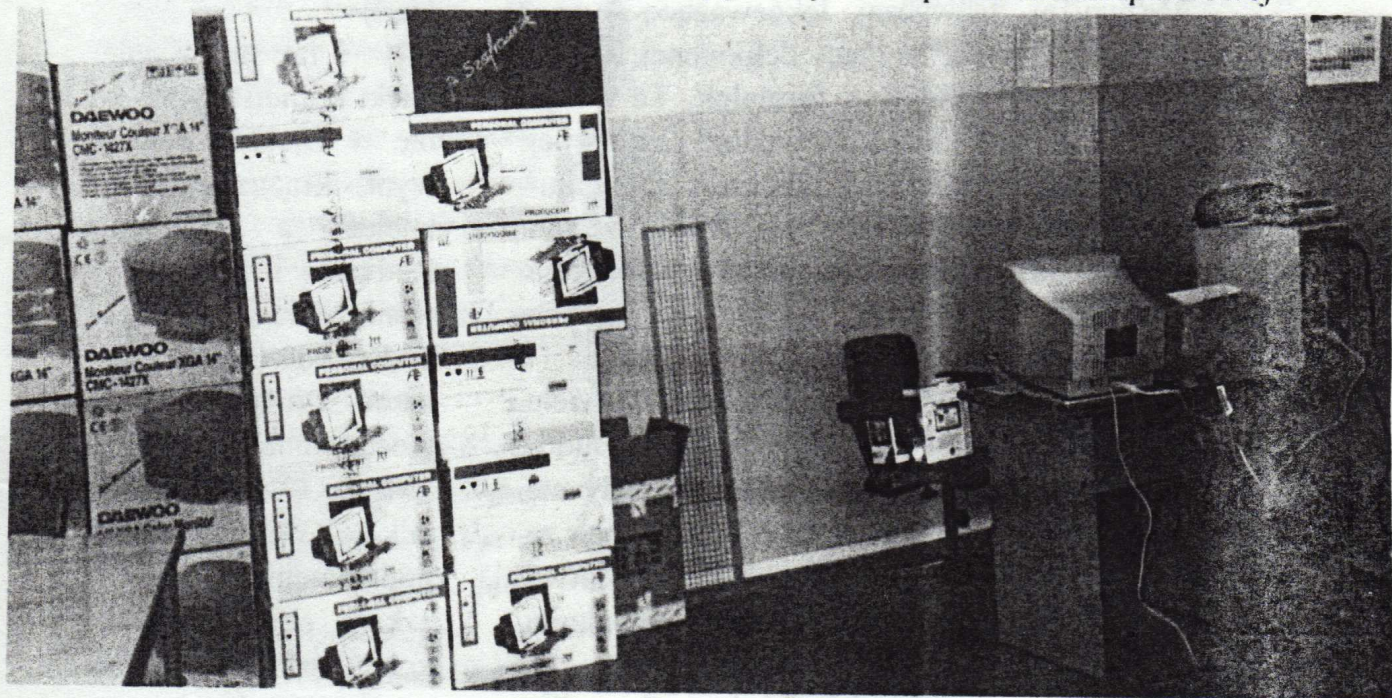
*Na zdjęciu finalistki (od lewej):
Iza i Kinga*



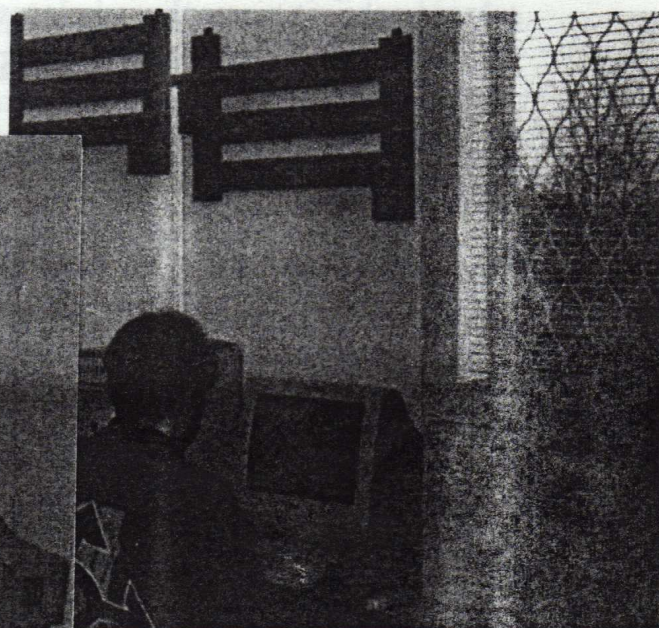
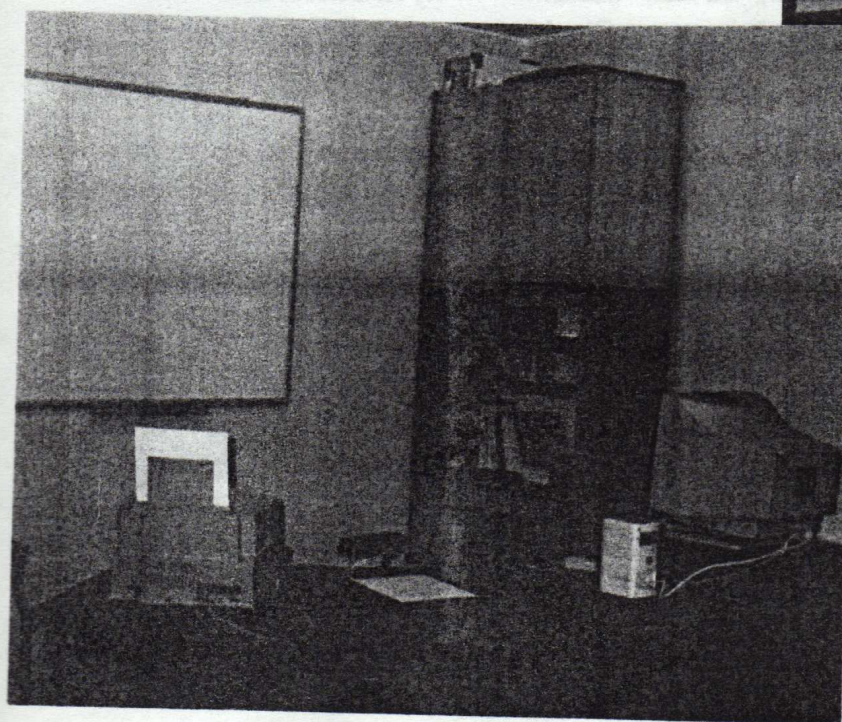
NOWA PRACOWNIA

W naszej szkole dzięki licznemu gronu ofiarodawców udało się wreszcie skompletować nowoczesną pracownię komputerową. Stara powoli przejdzie do lamusa techniki komputerowej, więc tym większa jest nasza radość z nowej. Poniżej prezentujemy zdjęcia.

Przygotowywanie pracowni komputerowej



Pracownia już działa



FEMINIZM

„Feminizm”, „emancypacja kobiet”, „sufrażystki” to słowa, które wywołują w odwiecznie dzielonym przez konflikt płci społeczeństwie różne odczucia.

Mężczyźni zazwyczaj lekceważąco wzruszają ramionami, drwią. Są i tacy delikwenci, którzy przygotowują parę zgrabnych formułek. Te - wydawać by się mogło - mają udowodnić „krnąbrnej sufrażystce” jej zdecydowaną „niższość intelektualną”, jako domenę większości pań. Wśród zdecydowanych wrogów ruchów feministycznych reakcja natychmiastowa to nerwowe i głośnie wywody na temat „miejsca baby” (w kuchni!).

A co z paniami? Płeć piękna wynalazła wiele sposobów na poskramianie mężczyzn. Jedne udowadniają, jak wspaniałe może być życie, gdy się żyje bez zobowiązań, jakie narzuciłby mąż, a co za nim idzie: rodzina. Inne pokazują światu, jak łatwo każdego pana z syndromem męskiego szowinizmu uczynić potulnym i grzecznym dżentelmenem. Są też i takie, które uwzględniają płęć męską tylko z wiadomych powodów, a swoją kobiecość i subtelność zabijają niemożliwie kolorowymi farbami do włosów i wszechobecnym pircing (nie poinformowanym spieszę z wyjaśnieniem, że ten odłam feminizmu to generacja młodych dziewcząt Tank Girl).

Ale kto narobił tego bałaganu? Chyba świat nie został z nim stworzony? Według mnie, to sam Arystoteles (!) jest krzywdzicielem kobiet. Uważał, że kobietom czegoś brakuje. Twierdził, że kobieta jest jak rola uprawna, która przyjmuje u siebie ziarno i nosi je w sobie, aż wyrośnie, podczas gdy mężczyzna jest „siewcą”. Stwierdził: „Mężczyzna daje formę, a kobieta materię”. Stosunek Arystotelesa do płci pięknej został, niestety, utrwalony, gdyż to jego poglądy upowszechniły się w średniowieczu. W ten sposób Kościół przejął stosunek do kobiet, który

właściwie nie znajduje żadnego uzasadnienia w Biblii. (Jezus nie był przecież wrogiem kobiet!)

I tak przez całe wieki kobiety żyły sobie w zaciszu domowym, krążąc między kuchnią a sypialnią. Rodzenie i wychowywanie dzieci były ich podstawowymi zadaniami. Do tego pranie i cerowanie skarpetek „Męża - Dobrodzieja”, dopieszczanie podniebienia „Misia-czka” czy ścieranie kolan wskutek ciągłego szorowania podłóg, po których „Kochany Mążus” bez skrpułów zasuwał w brudnych buciorach.

Te prozaiczne i, nie da się ukryć, ponizające czynności przestały się podobać kobietom na tyle, że w 1789 r. zabrały się do zgłoszenia swoich praw. Sufrażystki wywalczyły sobie prawo do głosowania oraz pracy zawodowej. Jedna z nich na znak protestu przeciwko

cd. str. 21

KOSMICZNY MECZ

Na ekranach kin pojawił się niedawno film, który jest debiutem aktorskim Michaela Jordana - najslawniejszego koszykarza zawodowej ligi NBA. Jego partnerem w filmie jest Królik Bugs z całą zgrają swoich znajomych.

Film utrzymany jest w klimacie kreskówek z Bugsem w roli głównej. Podobny humor, wiele żywych rysunków; postacie Animków obok obecności (bo raczej nie - aktorstwa) Jordana są największymi atutami filmu. Na uwagę zasługują, oprócz mełych efektów specjalnych (połączenie filmu rysunkowego z fabularnym nie należy do najprostszycy), również muzyka, której autorem jest James Newton Howard nominowany w tej kategorii kilka razy do Oscara. (za inne filmy) Reżyserem filmu jest Joe Pytko - autor reklamówek, w których brał udział "Air" Jordan. Sam mecz (tytułowy) jest brutalny i nierówny.

Animki z Jordanem robią, co mogą, ale nie bardzo im to wychodzi. W drugiej połowie jest już lepiej, jednak wciąż brakuje punktów... Jeśli chcecie wiedzieć resztę, wybierzcie się do kina. Zupelnie nieudane jest polskie tłumaczenie. Zdania są poprawne, ale chwilami miałem ochotę, aby pojawiły się napisy zamiast dubbingu - „odklepanego” przez polskich „aktorów”.

Film może się podobać wielbicielom Królika Bugsa (który jak zwykle jest niezły) i Michaela Jordana (który gra samego siebie, a mimo to nie wypada specjalnie -znacznie bardziej wolę go oglądać na parkiecie) oraz małym dzieciom, które i tak niewiele rozumieją, a kolorowe, mrugające obrazki mogą je zainteresować.

Jeśli więc masz młodsze rodzeństwo - zapraszam do kina.

BARTOSZ

FEMINIZM - dokończenie ze strony 20

dyskryminacji swojej płci rzuciła się pod kopyta królewskiego konia. W czasie wojny kobiety odegrały znaczącą rolę, zastępując walczących mężczyzn na stanowiskach pracy. Ich kompetencja udowodniła, jak ważny jest udział kobiet w procesie produkcyjnym. Jednak dalej były gorzej opłacane niż mężczyźni i wiele profesji uznano za niedostępne dla nich.

Ruch feministyczny ogniskuje teraz wokół kwestii dotychczas traktowanych marginalnie: równy start zawodowy, prawo do takich samych zarobków (w Polsce kobiety zarabiają 11% mniej niż mężczyźni), napastowanie kobiet na tle seksualnym i aborcja drodzy panowie! Kobietom naprawdę nie było, nie jest i chyba nie będzie łatwo, dlatego też każda z nich zasługuje na wasz szacunek nie tylko w życiu prywatnym, ale i zawodowym, politycznym

i społecznym. Pamiętajmy, że nauczyciel niepomnego Arystotelesa - Platon - miał pozytywny stosunek do kobiet, przynajmniej jak na czasy, w których żył. Zwracając uwagę na wartość rodziny, ograniczał wprawdzie wolność kobiet; stwierdził jednak, że państwo, które nie kształci i nie pielęgnuje kobiet, jest jak człowiek, który pielęgnuje tylko jedną rękę.

Ewa

PRAWDA JEST... TAM...

KULTOWY SERIAL...

na światowych ekranach pojawił się na początku 1993 r., w Polsce co prawda trochę później, ale też szybko zyskał dużą rzeszę popleczników. Odpowiedzialny za niego jest Chris

serial pt. "Z Archiwum X" ("The X files"). Serial ten jest nie tylko obrazem telewizyjnym, ale czymś znacznie większym - zjawiskiem. Popularność, jaką zdobył, jest naprawdę



Carter, muzykę napisał Mark Snow. Dwoje głównych bohaterów. Mroczna sceneria i niekonwencjonalne wydarzenia. Jeszcze nie wiecie o czym będzie mowa? Otóż mowa będzie o fenomenie (chyba tak można go nazwać) wśród seriali lat dziewięćdziesiątych, fenomenie, który przeraża, zaskakuje i uczy zarazem. Tak, to

godna pozazdrosczenia. W Europie zachodniej "Z Archiwum X" to już kult. Ludzie są oszołomieni i jednocześnie bezradni, zwłaszcza gdy stają wobec prawdy... U nas też się zaczyna: każdy chce mieć plakat, czapkę, koszulkę czy jeszcze coś innego. - Niesamowite!

BOHATEROWIE...

Archiwum X to specjalne biuro śledcze w FBI, zajmujące się sprawami paranormalnymi. Bohaterami są praktycznie wszyscy poja-

wiający się na ekranie aktorzy, gdyż każdy ma znaczący wpływ na tok wydarzeń. Jednakże najważniejszymi postaciami są bezsprzecznie agentka

Dana Scully (Gillian Anderson) i agent Fox Mulder (David Duchovny). Aktorzy ci zyskali swą popularność właśnie dzięki "Z Archiwum X", wcześniej występowali w mało znaczących rolach. Para agentów to bardzo ciekawe osobowości, które doskonale się uzupełniają i w pewnym sensie kontrastują ze sobą. Scully jest konserwatystką, jej empiryczne (empiria = doświadczenie) przekonania dają się zauważyć od razu - dąży ona do udowodnienia wszystkich zjawisk drogą rozumową, usiłuje tłumaczyć wszystko naukowo i w sposób "namacalny" (muszę przyznać, że jej się to prawie udaje; piszę 'prawie', bo wszystkiego w tym serialu wytłumaczyć się nie da). Przełom w jej myśleniu nastąpił w jednym z odcinków, gdy... została porwana przez UFO..., ale mimo tego

do końca pozostaje przeciwieństwem swojego partnera. Mulder we wszystkim doszukuje się ingerencji "sił", które jego zdaniem są wszędzie. Z pewnością wpływ na sposób jego myślenia miały wydarzenia z przeszłości (to jeszcze jedna pozytywna cecha tego serialu - każdy bohater ma swoją przeszłość, z którą związane są bezpośrednio wydarzenia na ekranie) - jego siostra, tak twierdzi Mulder, została porwana przez kosmitów. Prawda okazuje się jednak być daleko... Bohaterowie całkowicie i bezgranicznie sobie ufają, bo tylko sobie mogą zaufać. Wokół nich jest tylu podstępnych ludzi, którzy czyhają na ich życie; potrafią być dobrymi przyjaciółmi i cały czas knuć spisek przeciw nim. - Nauka (bardzo przydatna) dla widzów.

WIARYGODNOŚĆ WYDARZEŃ...

W serialu tym podoba mi się to, że wszystkie - nawet najbardziej niewiarygodne - historie są rozwikłane w sposób (możliwie) wiarygodny. Czasami trudno jest uwierzyć w rozwiązanie - które i tak pozostawia wiele niedomówień, ale czy zostaje nam coś innego, skoro i tak nie znamy prawdy? Jest jeszcze coś: Scully i Mulder często narażają życie, nierzadko są bliscy śmierci i... zawsze wychodzą cało z opresji. Ale tak być musi! Trudno, żeby w poł-

wie serialu zginęli główni bohaterowie. Jednak jest to ukazane w sposób, który czasami śmieszy w innych, mniej ambitnych, serialach telewizyjnych. Powrót do zdrowia jest, w tym przypadku, następstwem wykonanych badań, a później (często innowacyjnego i niestosowanego dotychczas) leczenia. Wiarygodność jest zachowana nawet w przypadku, gdy wydarzenia mają związek z UFO - oczywiście najpierw trzeba w nie wierzyć...

MUZYKA...

Jak już wspomniałem, autorem muzyki do serialu "Z Archiwum X" jest Mark Snow. Muzyka jest skom-

ponowana w taki sposób, że oglądając serial nie zwraca się na nią więk-

szej uwagi, lecz bez niej serial byłby o wiele uboższy. Ostatnio w gostyńskich sklepach pojawiły się kasety z muzyką z filmu. Pierwsza "Songs In The Key Of X" nie jest, moim zdaniem, niczym specjalnie ciekawym. Zawiera utwory, które nigdy nie pojawiły się w żadnym odcinku "Z Archiwum X". Przeciętnego melomana mogą zachęcić do jej kupna gwiazdy światowego rynku muzycznego (R.E.M., Sheryl Crow i inni), które się jednak w tych wykonaniach nie sprawdziły. Druga propozycja jest zgoła odmienna i nieporównywalnie lepsza. Jest to ścieżka filmowa z prawdziwego zdarzenia. Kompozytorem jest wyłącznie Mark Snow, a autorem słów - Chris Carter. Na

kascecie są sekwencje z serialu wypowiedziane przez aktorów oraz wypowiedzi autora. Muzyka jest przerażająca, ale jednocześnie ma w sobie coś, co nie pozwala przestać jej słuchać. Ona całkowicie absorbuje uwagę słuchacza i wymusza skupienie się tylko na niej. To muzyka dla ludzi o silnych nerwach. Nie radzę słuchać jej w późnych godzinach wieczornych, przy zgaszonym świetle i w dodatku po obejrzeniu kolejnego odcinka "Z Archiwum X" - naprawdę można się nieźle przestraszyć. Nawet najmniejszy szmer może wówczas postawić na równe nogi. Muzyka jest, jak sam serial - fascynująca i niesamowita.

ALE CZY POZNAMY PRAWDĘ?

Niestety, nie potrafię odpowiedzieć na powyższe pytanie. Serial stawia wiele podobnych pytań, na które chyba nikt nie potrafi udzielić odpowiedzi. „To nie jest sprawiedliwe” - mówi Scully w jednym z odcinków. Rzeczywiście - bo co to za sprawiedliwość? Można zaryzykować stwierdzenie, że nie mamy wpływu na to, co będzie się z nami działo, bądź też już się dzieje. Wszystko, co dąży do poznania prawdy, tylko pogarsza sprawę i jeszcze bardziej komplikuje odpowiedź. „Dlaczego nie mogę poznać prawdy?” - pyta Mulder. Być może dlatego, że prawda jest niejednokrotnie groźna i coraz głębsze jej poznawanie staje się niebezpieczne. Wynika z tego, że lepiej żyć w niewiedzy, wtedy jesteśmy spokojniejsi i bezpieczniejsi.

Mimo to serial stara się odkrywać przed nami - widzami arkana wszechświata i prawa, które nim rządzą. Po każdym odcinku jesteśmy bardziej poinformowani i jednocześnie... zagrożeni.

Motyw prawdy przewija się przez wszystkie części serialu. Stwierdzenie „prawda jest daleko” stało się motywem nie tylko autorów, ale i wszystkich wielbicieli serialu. Pewnie kiedyś będzie nam dane wybrać się „tam - daleko” i poznać ową prawdę. Nie tracę nadziei...

BARTOSZ





PALIĆ, NIE PALIĆ?

Znacie? Znamy i... palimy - bo skoro większość pali i jakoś to znosi, to właściwie czemu my mamy nie palić.

Tak tłumaczą się nie tylko nastolatki, ale to właśnie nastolatkom najłatwiej jest dać się wciągnąć w ten nałóg, który ani nie dodaje powagi i „dorosłości”, ani urody. Młodzież przyznaje, że papieros dodaje nieśmiały odwagi i pewności siebie, dla zbuntowanych jest symbolem niezależności i wyższości nad niepalącymi, a nerwowi mają co zrobić z rękami. W wieku nastu lat zawsze nam się zdaje, że to nas nie dotyczy, ale z papierosem w ręku czujemy się pewniej, jesteśmy bardziej opanowani. Palimy dlatego, ponieważ chcemy być akceptowani w gronie rówieśników, choć czasami jest inaczej.

Wiem z własnego doświadczenia, że nawet palacze bardziej akceptują osoby, które pozostają przy swoim „niepaleniu” od tych, którzy po raz pierwszy sięgają po papierosa, aby nie być gorszym od innych.

Większość z nas pali w towarzystwie, w grupie rówieśników. Poza tą okazją często nie mają przyzwyczajenia, ani potrzeby palenia. Mało kto zdaje sobie sprawę, że palenie „od czasu do czasu” jest najkrótszą drogą do nałogu. Nikt nie myśli o tym, jakie mogą być skutki palenia papierosów. Palacze starzeją się szybciej od niepalących, zmienia się kolor skóry, palenie powoduje zahamowania wzrostu itd.

A co sądzą o paleniu papierosów uczniowie naszej szkoły?

Oto kilka wypowiedzi:

- **Mirek:** *Sądzę, że palenie to bardzo zły nałóg. Wielu uważa, że palenie pozwala im pozbyć się kłopotów związanych ze szkołą, ale to nieprawda. Przez chwilę może czują jakąś ulgę, ale problemy pozostają - i tak trzeba je rozwiązać. Myślę, że człowiek, który pali nie może poradzić sobie z własnymi emocjami. Sądzę, że takich ludzi nie można potępiać, lecz trzeba im pomóc w zwalczaniu nałogu, ponieważ palenie jest teraz niemodne. Nie palę, choć czasami nawet chciałbym spróbować, gdy przebywam z palącymi kolegami, ale odrobina silnej woli odciąga mnie od tego świństwa. Nikt mnie nigdy nie namawiał do palenia, bo wiedzą, że i tak nie dam się skusić. Myślę, że dla palących dłuższy czas, rzucenie palenia jest trudnym zadaniem, ale każdy powinien sobie zdać sprawę ile zła może wyrządzić tytoń w organizmie człowieka, a chyba każdy chce być zdrowy i żyć jak najdłużej, więc powinien rzucić palenie jak najszybciej.*

- *Magda: Moim zdaniem palenie papierosów jest szkodliwe dla zdrowia. Najczęściej spotykaną chorobą spowodowaną przez papierosy jest rak płuc. Sama kiedyś paliłam, ale zrezygnowałam, ponieważ mnie to nie wciąga. Ja nikogo nie namawiałam do palenia, bo wiem, że tytoń jest szkodliwy i trudno się od niego odzwyczaić.*

- *Kaśka: Sądzę, że palenie papierosów jest cudowne. Sama palę, bo mi się tak podoba. Jest to dla mnie przyjemność. Jednak nikogo nie namawiam do palenia. Nigdy się nie oduczę palić! A może kiedyś?...*

- *Sylwia: Jest to zbędne zatrucie organizmu. Palenie jest przyczyną wielu chorób, m. in. raka płuc. Osobiście nie palę i nikogo nie namawiam. Myślę, że można zerwać z nałogiem, jeśli się tylko tego bardzo chce.*

- *Łukasz: Fajki są do d...*

- *Bartosz: Palenie wśród młodzieży jest problemem, z którym trzeba walczyć! Wprowadzono przepis, który zabrania palenia w miejscach publicznych, ale czy ktoś go przestrzega? - Nie widziałem. Jeszcze jedno: coraz częściej palą dziewczyny. - Straszny to widok. Opamiętajcie się!*

Myślę, że sięgając po pierwszego papierosa należy pamiętać o tym, że łatwiej nie zaczynać, niż później się odzwyczajając.

AŚKA

HUMOR ZZA KATEDRY

W tej rubryce prezentujemy zabawne powiedzonka naszych nauczycieli. Prosimy o nadsyłanie do nas kartek z takimi tekstami, a będzie ich na łamach SCHIZOLA jeszcze więcej. Zapraszamy do wspólnej zabawy!

Uważaj, bo jak walnie w Ciebie piorun, to biało ci się zetnie i po tobie.

Oj, synuś Ty już deczko za dużo nie umiesz.

Szymborska jest ubiegłoroczną laureatką oskara.

Wnijdźcie do klasy dziatki moje i buźki w kubek.

Nauczycielka: Jaka jest budowa ziarna zboża?

Uczeń: Nie wiem, nigdy nie rozbierałem.

Nauczycielka: Sprawy erotyczne to na godzinie wychowawczej.

Nauczyciel podchodząc do ucznia w groźnej pozie - Krzysiu! Nie rozmawiaj bo nie stać Cię na lekarza.

Nauczyciel na końcu lekcji ocenia najaktywniejszych uczniów: Kto otwierał gębę niech podniesie rękę.

Chyba wam wielkanocne jaja uderzyły do głowy!

Naukę w tej szkole traktuje się jak piąte koło u woza.

'Spotkamy się kiedyś w moim raju'.

Dawno w Schizolu nie było mowy o książkach. Czyżby dzisiejsze pokolenie nic nie czytało? Być może tak jest - wiem to z mojego doświadczenia. W ostatnim czasie nie przeczytałam żadnej książki poza obowiązującymi lekturami - po prostu nie miałam czasu ani ochoty. Wielu z nas woli patrzeć na różnego rodzaju filmy, pograć w coraz to nowocześniejsze gry komputerowe, a kto z nas czyta? Zdarzają się tylko wyjątki!

W moim przypadku zdarzył się cud! Wzięłam do ręki książkę, którą znalazłam na biurku mojej starszej siostry i gdy przeczytałam pierwszą stronę, wiedziałam, że jest to coś dla mnie. Opowiada ona o prawdziwym zdarzeniu, które może spotkać każdego z nas.

Autorką opowieści jest Christel Zachert - matka Isabeli, której lekarze jesienią 1982 roku postawili diagnozę - nowotwór.

Książka została napisana 10 lat po śmierci bohaterki. Jej marzeniem było, aby świat dowiedział się o cierpieniach dotyczących ludzi chorych na raka, pragnęła być wzorem dla tych, którzy ją znali i wielu innych osób. „Problem śmierci zajmuje wszystkich ludzi. Lęk przed zajęciem wobec niej własnej postawy jest ogromny - pomożesz tym wielu ludziom! Dla mnie osobiście twój przykład jest drogowskazem na dalsze życie.” - Napisała o córce Christel.

Ta książka zaczyna się od dnia, w którym wszystko się rozpoczęło, aż do chwili śmierci, która to zakończyła.

Był dzień urodzin brata Isabeli - Mathiasa, rodzice wrócili do domu w Rzymie. Powitała ich tylko dwójka synów, córka już spała. Gdy się przebudziła wyszła z pokoju, aby zobaczyć się z podróżnikami. Swoim wyglądem wzbudziła u nich zaniepokojenie. Była bardzo blada i wyglądała jak ciężko chory człowiek. Po badaniach przeprowadzonych w szpitalu okazało się, że Belli (tak była nazywana przez przyjaciół) ma guz tkanki łącznej - jeden z najbardziej agresywnych nowotworów. W czasie leczenia przeszła kilka terapii, jednak nowotwór bardzo się rozprzestrzenił, nie było już szansy. Były chwile, kiedy dziewczyna czuła się dobrze np.: w liście do Karoliny (16.02.1982) roku napisała, że jest pełna radości i ma nadzieję, że jej cierpienie dobiega końca, badania wykazały, że w 98% odzyskała zdrowie, nawet włosy zaczęły jej odrastać. To była jednak jedyna chwila. Potem znów było gorzej.

Isabell korespondowała z wieloma osobami. Swoją pierwszą list napisała do matki chrzestnej - Ines, która tak bardzo była do niej podobna, a w dodatku od pół roku była chora na raka... Belli zaprzyjaźniła się z Tobim - lekarzem, lubiła z nim rozmawiać na wszystkie tematy. Marzyła również o tym, że wyzdrowieje,

a może polubi go i będą stanowić wspaniałą parę. Było w niej tyle nadziei, a jednocześnie myślała o śmierci. Rozmawiała o niej ze swym doktorem: „chciała wiedzieć, jak ona wygląda w tego rodzaju schorzeniach”. Myślała o tym, że gdy umrze, spotka się z dziadkiem, który zmarł trzy lata wcześniej. Z jednej strony martwiła się, że przez jej chorobę rodzina nie ma czasu dla siebie, są w dzień i w nocy przy niej. Z drugiej strony - cieszyła się, że ją kochają, że ma z kim porozmawiać.

Isabell w czasie pobytu w szpitalu zaczynała malować portrety osób odwiedzających ją. Patrząc w lustro naszkicowała własne odbicie, na którym wielkie oczy wyraziły lęk i stawały niepokojące pytanie „DLACZEGO?”.

„Listy, odwiedziny, telefony pozwoliły Belli utrzymać kontakty z ludźmi, były tak samo ważne jak leczenie!”

Od dnia 8 października 1982 roku zaczyna spisywać swój pamiętnik - którego fragmenty znajdują się w książce.

W listopadzie bohaterka zaczyna się z wszystkim żegnać. Czuliła, że nadchodzi jej koniec. Postanawia nie poddawać się już żadnym terapiom, oddaje swój los w ręce Boga. 15 listopada 1982 roku Isabell Zachert „odeszła uwolniona, szczęśliwa do swego raju”.

Została pochowana tak, jak tego pragnęła: w białej sukience, w której przyjęła pierwszą komunię...

W książce tej oprócz wypowiedzi matki znajdują się listy, które

chora wysłała i które otrzymała. Na samym końcu znajduje się ten, który napisała dla Ciebie. Wypowiada w nim swe pragnienia, że chciałaby, aby on trzymał jej rękę, gdy będzie umierać. Mówi o miłości... „często czuję pragnienie, by się do pana przytulić i marzyć, że pan mnie podtrzyma na duchu i doda mi sił... - pisała.

Jeżeli chcecie się dowiedzieć o dorastaniu, miłości, przyjaźni, rozterkach i rodzinie Isabelli, musicie koniecznie przeczytać książkę „Spotkajmy się kiedyś w moim raju”.

P.S. Być może ktoś z was widział film zatytułowany „Spotkajmy się na jednej z gwiazd”. Pokazano go po raz pierwszy w 1987 roku. Opowiada on historię Isabelli. Książka jest jego uzupełnieniem. Znajdują się w niej zdjęcia Belli przed chorobą i dwa miesiące przed śmiercią.

Mam nadzieję, że spodoba Wam się ta lektura i polecicie je swoim znajomym, a może dacie komuś w prezencie?

Życzę miłego czytania

Agata

PS W grudniu 1996 roku w Siedzibie Stowarzyszenia Architektów Polskich odbyło się spotkanie z autorką wstrząsającej książki - Christel Zachert. Od śmierci córki jeździ po świecie, by promować swoją książkę, z której cały dochód przeznaczona na walkę z rakiem.

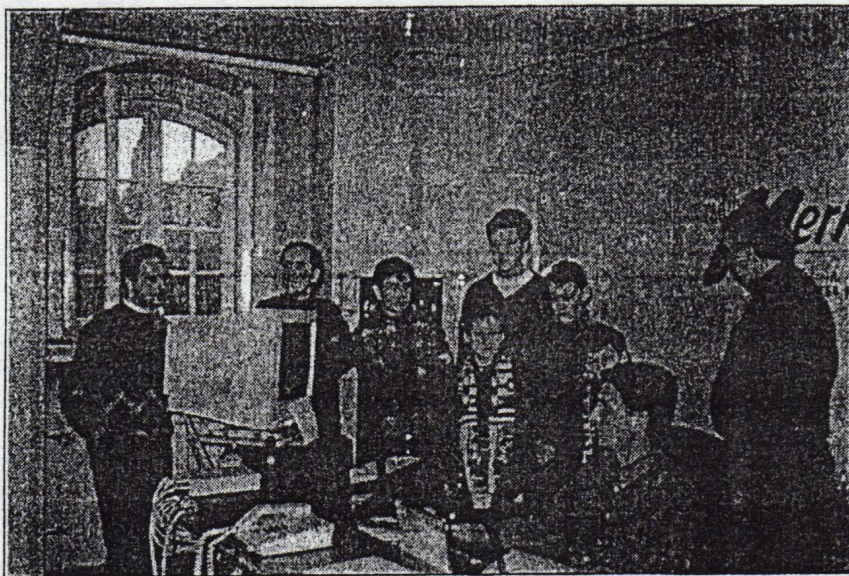
Z wizytą w Radio Merkury

W dniach od 27-31 stycznia br. grupa uczniów gostyńskich szkół dzięki Zarządowi Miasta i Gminy w Gostyniu uczestniczyła w II etapie Studium Wiedzy o Regionie w Poznaniu. Odbywało się ono pod hasłem "Historia i dzień współczesny Wielkopolski".

Dzięki redaktorowi Markowi Klupsiowi, byłemu poloniście w naszej szkole, w dniu 30 stycznia zwiedzaliśmy siedzibę poznańskiego radia "Merkury". Po pomieszczeniach redakcyjnych, w których realizowane są audycje radia "Merkury" oprowadzał nas red. Jacek Hałasik. Na wstępie przybliżył nam historię tej stacji radiowej, które działa w Wielkopolsce jako rozgłośnia regionalna od 1990 roku. Nadaje audycje 24 godziny na dobę o bardzo różnorodnej tematyce. Największym powodzeniem cieszą się audycje sportowe, konkurs gwarowy oraz wywiady z ludźmi ze świata kultury i polityki.

Redaktor Hałasik ciepło wyrażał się o naszym mieście, w którym dwukrotnie bawił publiczność wraz z aktorem Michałem Grudzińskim z okazji "Dni Gostynia". Również wysoko ocenił korespondencje nadsyłane z Gostynia przez redaktora Macieja Kretkowskiego z "Gazety Gostyńskiej". Wizytę zakończyła wspólna fotografia uczestników Studium przed siedzibą radia "Merkury" w Poznaniu przy ul. Berwińskiego 5.

Maciej Poprawa



WIDZĄ WE MNIE MAKUMBĘ

Studiowanie to nie tylko czas nauki i rozrywki. To również doskonała okazja ku temu, aby poznać nowych ludzi. Czasami rodzą się znajomości wyjątkowo ciekawe, a nawet egzotyczne. Tak było i tym razem. Mój kolega z roku nazywa się Asumen Beagoevi, ale żeby było łatwiej mówimy do niego po prostu Bea. Jest obywatelem Gwinei, a od ponad roku uczy się w Polsce. W wielu jego refleksjach dostrzegłem, że obraz naszego kraju widziany z punktu widzenia cudzoziemca jest bardzo oryginalny. Czasami może nawet uświadomić nam, Polakom, zjawiska, których w ogóle nie dostrzegamy, bądź dostrzegać nie chcemy. Efekty tych spostrzeżeń są zawarte w niniejszej rozmowie

-Jak to się stało, że trafiłeś do Polski?

-Szkolnictwo wyższe w Gwinei nie stoi na wysokim poziomie. Młodzi ludzie często szukają swej szansy na studiowanie w Europie. Pomaga w tym nasz rząd. Co roku do Europy trafia około 70. studentów z Gwinei. Najlepsi maturzyści w naszym kraju, a jest ich około 10., mają prawo wyboru kierunku studiów i kraju, w którym chcieliby studiować. Pozostali muszą zdawać specjalne egzaminy. Ci, którzy osiągną najlepsze wyniki mogą studiować w Europie. Początkowo chciałem uczyć się w Francji lub Niemczech. Przydzielono mi jednak stypendium w Polsce.

-Traktujesz to jako zło konieczne?

-Nie. Teraz jestem z tego powodu bardzo zadowolony. Poznałem nowy kraj, jego kulturę, nawiązałem wiele ciekawych znajomości.

-Taka radykalna zmiana środowiska jest pewnie ciekawym doświadczeniem. Co wobec tego najbardziej zaskoczyło Cię w Polsce?

-Zdecydowanie śnieg. Kiedy pewnego wieczoru siedziałem sobie w swoim pokoju na 10. piętrze akademika w Łodzi, bo tam kończyłem kurs języka polskiego, z nieba zaczął lecieć biały puch. Natychmiast zbiegłem z 10. piętra, aby go dotknąć i przekonać się czy rzeczywiście jest taki miłutki i delikatny, jak mógł się wydawać. Niestety, okazał się tylko zimny. Pamiętam też, że kiedy pierwszy raz dzwoniłem do domu, powiedziałem, że nie mogę tu zostać 6 lat, bo jest za zimno. Polska w ogóle jest ciekawa, ale zimna.

-Często dzwonisz do domu?

-W każdą sobotę.

-Tęsknisz?

-Nawet bardzo. Od roku nie byłem w kraju, ale przed kilkoma dniami otrzymałem bilet, który mogę zrealizować, kiedy chcę. Na Wielkanoc raczej nie pojedę, bo to za krótka przerwa. Poczekam do wakacji. W Gwinei pozostało czworo mojego rodzeństwa. Mam dwóch braci. Jeden pracuje w MSZ, drugi w Sądzie Najwyższym. Mam też dwie siostry. Jedna jest pediatrą, druga ekonomistką. Najstarszy brat skończył stu-

dia w Niemczech i tam pracuje. Ja jestem najmłodszy.

-Masz bardzo zdolne rodzeństwo?

-To zasługa naszych rodziców. Dbali o nasze wychowanie.

-Jak znajdujesz swą przeszłość?

-Mam pewne plany, ale los może wszystko zmienić. Jeśli kończę studia, chcę wrócić do kraju i rozpocząć karierę polityczną, np. jako dyplomata.

-Jak porównałbyś Polskę i Gwineę?

-Przed wszystkim macie wyższy poziom ekonomiczny. Gwinea może nie jest w tym najlepsza, ale mamy za to bogatą kulturę. Jesteśmy silną kulturą i tradycją, do której mieszkańcy Gwinei przywiązują szczególną wagę. Są w tym względzie bardzo konserwatywni. Wasza kultura też jest ciekawa, bo to przecież trochę Wschodu i Zachodu. To wasza wielka zaleta. Różnice są w sytuacji politycznej. Polska jest bardziej stabilna. W Gwinei mamy też demokrację, ale jest większy bałagan i korupcja.

-Z racji tego, że studiujesz politologię mógłbyś pewnie temat polityki kontynuować jeszcze długo. Pomówmy o innej stronie Polski widzianej Twoimi oczyma. Ludzie.

-Polacy są bardzo gościnni. Od wielu dostałem zaproszenie do ich domów, na różne imprezy. Są kulturalni i mili. Kobiety są wyrozumiałe.

-Dlaczego tylko kobiety?

-Przepraszam. Chciałem powiedzieć ludzi. To z wrażenia. Przypomniało mi się, że kiedy przyjechałem do Pol-

ski, nie znając ani polskiego, ani angielskiego, a mówiąc tylko po francusku starałem zapytać się kilku ludzi o drogę. Żaden z trzech mężczyzn, których spotkałem na początku, nie potrafił mi pomóc. Wszyscy przechodzili obojętnie. Czwarta osobą była bardzo sympatyczna kobieta. Dopiero ona wskazała mi drogę.

-A propos kobiet. Masz dziewczynę w Gwinei?

-Chyba miałem.

-Dlaczego chyba?

-Bo nie wiem, czy jeszcze na mnie czeka. Rozumiesz, dziś jest dobrze, a jutro nie wiesz jak będzie. Ale mam dziewczynę w Polsce.

-Naprawdę!? Jest Polką?

-Tak. Ona też studiuje w Poznaniu. Spotykamy się, rozmawiamy ze sobą i jest fajnie.

-Jak ma na imię?

-Hmm... Nieważne.

-Rozumiem i szanuję skryte prawo miłości. Przejdźmy do innego tematu. Na pewno nie raz słyszałeś piosenkę grupy Big Cyc, pt. „MAKUMBA”. Co o niej sądzisz?

-Lubię ją. Ma bardzo dobrą treść. To taka autobiografia człowieka, który przyjechał z Afryki do Polski. Chce tutaj studiować, bo we własnym kraju nie ma takich możliwości. Spotyka jednak wiele problemów. Piosenka pokazuje, że nie jest mu łatwo, że cierpi. Polacy uczynili sobie z tego zabawę i zmienili sens tej piosenki. Ludzie widzą teraz we mnie Makumbę. Jadę tramwajem, podchodzą do mnie i krzyczą: Ma-

kumba, o le, le, le. To przecież nie jest moje imię.

-Chciało by się powiedzieć słowami piosenki: „Polacy rasiści, każdy to powie i nikt tu nie lubi czarny człowiek”. Czujesz czasem, że tak jest?

-Tak. Mam wiele problemów z tego powodu. Miesiąc temu byłem w Łodzi. Stałem na chodniku z moimi kolegami. Podszedł do mnie jakiś mężczyzna. Śmiał się ze mnie i wołał Makumba. Nic nie odpowiedziałem, ale on uderzył mnie w twarz. Moi koledzy chcieli go bić. Ja nie. Powiedziałem, że mają dać spokój, bo on nie wie, co robi. Podobne zdarzenie, ale trochę bardziej sympatyczne miało miejsce podczas podróży pociągiem. Razem ze mną siedziała w przedziale kobieta ze swoją córeczką. Dziewczynka chyba mnie polubiła. Rozmawiała ze mną. Bawiła się. Śmiała. W pewnej chwili zapytała dlaczego moje dłonie na zewnątrz są czarne, a wewnątrz białe. Odpowiedziałem, że nie wiem. Takiego stworzyła mnie natura. Dziewczynka odparła: „A moja mama powiedziała, że jak nie będę się myła, to też będę taka brudna. Wszyscy w przedziale wybuchnęli śmiechem, a mama dziewczynki zrobiła się czerwona. Chyba się wstydziła. To prawda, że mam z powodu koloru swej skóry wiele problemów, ale ogólnie Polacy są bardzo mili. Moi polscy znajomi ze studiów chętnie mi pomagają, są kulturalni i komunikatywni. Mam już wielu przyjaciół i ciągle jestem otwarty na ludzi.

-Cóż, chciałoby się powiedzieć: Niech żyje przyjaźń polsko - gwinejska!

-Niech zije!

Wstyd się przyznać, ale kiedy Bea zaczął chodzić z nami na zajęcia, czułem do niego pewien dystans. Irracjonalny, bo nie wiem skąd się wzięło to dziwne uczucie. Nawet z nim nie rozmawiałem. Teraz jest inaczej. Poznałem go jako człowieka, a nie egzotyczną atrakcję. Dostrzegłem jego wielką wrażliwość, szacunek dla ludzi i otwartość na innych. Bea jest po prostu moim kumplem. Cenię w nim spontaniczność i ciekawe spojrzenie na świat, które może wiele nauczyć. A oprócz tego nie widzę w nim Makumby.

Robert Marcinkowski
(absolwent ZSZ w Gostyniu)



HÓMOR ZEZ ZESZYTU

- Mikołaj Rej podpisywał się z nad głowie, bo z tej wsi pochodził jego ojciec.
- Rozróżniamy kilka typów pieśni: żałobne, miłosne, kościelne, filozoficzne i religijne
- Jedynym pierwszym pisarzem był Mikołaj Rej, bo pisał po polskiemu
- M. Rej w młodości nie był skory do nauki, więc braki uzupełniał samotnie.
- Pędem, który dominował w odrodzeniu był humanizm.
- Jan Kochanowski pisał fraszki, treny i opowiadania posłów greckich
- Alf po zabiciu w Palestynie Wallenroda przybrał jego dane osobiste.
- Gdy ojciec Ignacego umarł, został oddany do sklepu Minda.
- Około południa za konturem towarów kolonialnych ruch się zmniejszał.

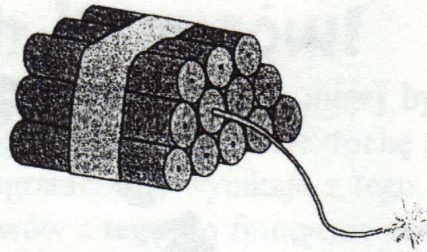


- Na lewo od stołu stały ogromne szafy napelnione szufladami.
- Nauka zawodu odbywała się w dni wolne od pracy.
- O szóstej otwierał sklep wraz z drzwiami i okiennicami.
- Ignacy Rzecki wspominał w pamiętniku swoją przyszłość.
- Klara i Aniela („Śluby panińskie” A. Fredry) przyrzekły, że się nie ożenią.
- Po aresztowaniu Cichowskiego („Dziady” A. Mickiewicza) krążyły plotki o jego losach.
- Cichowski wrócił do domu bardzo zniszczony.
- Gadulską („Z powrotu posła” J. U. Niemcewicza) łatwo jest kierować, gdyż tak jak każda obieta lubi pochlebstwa, uwielbia również modnie się ubierać.
- U Naborowskiego przeważała forma nad treścią, co świadczyło, że jest twórcą najwyższej rangi.
- Pasek spisał swoje pamiętniki po śmierci.

REDAKCJA SERDECZNIE DZIĘKUJE WSZYSTKIM PROFESOROM, KTÓRZY POMAGAJĄ W REDAGOWANIU TEJ RUBRYKI

Pozdrowienia dla Bartka Grześkowiaka od dwóch koleżanek.

- Dziękuję, ale nie lubię trójkątów. Bartek.



Pozdrowienia dla Krzycha Bogusza z III a.

Pozdrowienia dla Wojtka Dudka od Darii Olbrecht, która Go bardzo kocha.

**CZUŁE
SŁÓWKA**

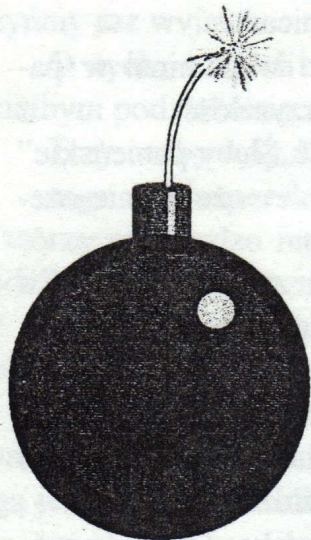
Twoja aż po grób H.

PS. Podobało Ci się zdjęcie, które wywiesiłam na gazecie szkolnej?

Heluta.

Serdecznie pozdrawiam Witka Grobelnego z II TM. Stachu.

Ps: Proszę, nie rzyj więcej na lekcjach.



Pozdrowienia dla Jagienki Kasperskiej z VIII e SP nr 3 od kuzyna z TM
Nie jesteś gruba!!!

GORĄCE POZDROWIENIA DLA WSZYSTKICH, KTÓRYCH ZNAM I KOCHAM - FAFCIO

Pozdrowienia dla wszystkich blondynek z ZSZ

Maturzyści z V TM

Pozdrowienia dla „czterech muszkieterów” z IV technikum. Od Agaty i Ani.

„KROKI” PO MISTRZOWSTWO

Pierwszego marca bieżącego roku o godzinie 9 rozpoczęły się mistrzostwa Technikum Mechanicznego i Liceum Handlowego w piłce koszykowej chłopców. Turniej ten zorganizowali dwaj nasi profesorowie: p. Mieczysław Mróz i p. Andrzej Rogala. Do rozgrywek zgłoszonych było 8 drużyn z klas: I TM; II TM; III TM; IV TM; V TM - pierwszy zespół (ubiegłoroczni zwycięzcy); V TM - drugi zespół; II LHa; III LH. Wszystkie drużyny podzielono na dwie grupy:



gr. A

V TM - 1 zespół
II LHa
III TM
II TM

gr. B

III LH
V TM - 2 zespół
IV TM
I TM

W dniu rozgrywek okazało się, że III TM wycofała się z rozgrywek oddając punkty walkowerem. II TM i I TM grały tylko dla przyjemności, ponieważ z braku zawodników punkty także musieli oddać walkowerem. O III miejsce zagrały drużyny, które w swych grupach zajęły drugie miejsca: II LHa i V TM - drugi zespół. Mecz był bardzo zacięty i wyrównany. Ostatecznie 4 punktami wygrała V TM. O I miejsce - tytuł mistrza - zagrały drużyny, które w swoich grupach zajęły pierwsze miejsca. Były to ekipy z klas V TM - pierwszy zespół i III LH. Drużyna z klasy III LH na samym początku wywalczyła 10-punktową przewagę i potem utrzymywała ją tylko do końca meczu. Redaktorzy *SCHIZOLA* za najlepszego zawodnika mistrzostw uznali **Tomasza Wierzchowskiego** z klasy III LH, który okazał się także najskuteczniejszym strzelcem turnieju. Wszystkie mecze były bardzo zacięte, wyrównane i nerwowe. Po-

cząwszy od tych grupowych, aż po walkę o miejsca na podium. Sędziowie mieli dużo pracy, a byli nimi profesorowie - organizatorzy. Nerwową atmosferę próbowali oni utemperować poprzez rozdawanie zawodnikom „przewinień technicznych”. Nie zawsze sędziowie mieli rację. Nie odgwizdywali oni większości popełnianych „kroków”. Protestowali przeciwko temu sami zawodnicy, którzy następnie zupełnie niesłusznie byli karani przewinieniami technicznymi.

Na zakończenie słowa uznania dla zwycięzców z III LH i podziękowania dla profesorów za wkład i zorganizowanie (mimo wszystko) dobrego turnieju.

Paweł

PS Redakcja dowiedziała się, że już w kwietniu profesorowie chcą zorganizować mistrzostwa technikum i liceum w piłce siatkowej.

LISTA PRZEBOJÓW

Dzisiejsze notowanie powstało dzięki Waszym (nielicznym - poprawcie się!) głosom, które napłynęły po ukazaniu się poprzedniego numeru SCHIZOLA. Oto jak prezentuje się zestawienie ulubionych przez Was utworów:

1. **Anita Lipnicka** - „PIĘKNA I RYCERZ”
2. **Czwarta nad ranem** - KOŁYSANKA”
3. **Toni Braxton** - „UN BREAK MY HEART”
4. **Spice Girls**- „2 BECOME 1”
5. **Madonna** - „DON'T CRY FOR ME ARGENTINA”
6. **Kasia Kowalska** - „TAK MI CIEBIE BRAK”
7. **No Doubt** - „DON'T SPEAK”
8. **ONA** - „KIEDY POWIEM SOBIE DOŚĆ”
9. **Varius Manx** - „TEN SEN”
10. **Liroy** - „I CO DALEJ...?”

Propozycje: 1. Kasia Kowalska - „STRACIŁAM SWÓJ ROZSADEK”
2. Smurfy - „NA BALU U GARGAMELA”
3. Robert Chojnacki- „I LOVE YOU DO BÓLU”

Dziś nagrodę - kasetę magnetofonową - wygrał **Piotr Nowak** z kl. III TM. Wrzucajcie podpisane głosy do skrzynki przy sali 108.



GRAFOMANIAK

W dzisiejszym numerze - „grafomaniak korespondencyjny”. Wiersz, aby ukazać się na łamach SCHIZOLA musiał przebyć długą drogę z Obornik Wlkp. Jego autorką jest mieszkanka tego miasta - Marta Adamczewska, uczennica jednej z tamtejszych szkół.

PRZYJACIEL

Być przyjacielem, to umieć patrzeć na drugiego w chwilach radości i w chwilach smutku, i potrafić dzielić to z nim.

Być przyjacielem, to umieć dostrzegać dobro i piękno, które posiada każda istota i potrafić je podziwiać.

Być przyjacielem, to prosić o przebaczenie i przebaczać, i umieć o tym zapomnieć.

Być przyjacielem, to umieć zawsze dziękować i uszczęśliwiać drugiego.

Być przyjacielem, to znaczy stanąć u boku tego, kto stracił wszelką nadzieję i darzyć go miłością!

SCHIZOLA redaguje zespół w składzie: Bartosz GRZEŚKOWIAK (red. nacz.), Janusz DWORNICZAK, Witold FELEDZIAK, Ewa GLAPKA, Julita GOSZCZYŃSKA, Tomasz JANICKI, Agata KACZMAREK, Marlena KLAREK, Anna KOBUS, Małgorzata KOŚCIELNA, Kinga MADEJ, Beata MARCINKOWSKA, Joanna PRYMKA, Mirosław SOBKOWIAK, Paweł STACHOWIAK, Tomasz STAŚKIEWICZ, Sylwia SZOPNA, Edyta SZUFLA, Marcin SZUMSKI,

Adres redakcji: 63-800 Gostyń, ul. Tuwima 44

(do korespondencji wewnątrzszkolnej: skrzynka kontaktowa przy sali 108)